

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 15 (920) 9 KWIETNIA 1978 R. CENA 2 ZŁ



*Fragment obrazu B. Murilla (1617–1682)
„DOBRY PASTERZ”
znajdującego się w Muzeum Prado w Madrycie*

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

APOSTOLSKIE POŚWIĘCENIE DLA ROZWOJU KOŚCIOŁA

Słowa Chrystusa Pana — „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody: udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18—20) — stanowią podstawowy punkt idei misyjnej, posłannictwa misyjnego i nakaz dany Apostołom. Apostołowie mają iść i działać, nauczać i chrzcić.

Tak samo postępował sam Jezus Chrystus. Przyszedł na ziemię aby wypełnić wolę Ojca. On był przez Niego posłany, ale nie na czasy ziemskie, tylko posłany w określonym celu. Działanie dla sprawy bożej, działanie misyjne przepełniało Go bez reszty. Działanie należy do istoty Boga. I tak jak Ojciec, tak również i Syn działał i działa. Bóg działa bezinteresownie.

Podobnie mają działać dla sprawy Bożej Apostołowie. Podczas trzyletniej działalności w Palestynie Jezus posyła ich na misję. Posłuszni nakazowi Pana „poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę ich cudami, które jej towarzyszyły” (Mk 16,20). Jego najbliżsi współpracownicy i przyjaciele stali się „rybakami ludzi” (Mt 4,19), „światłością świata i solą ziemi” (Mt 5,13). Przeszli wspaniałą szkołę, stali się pasterzami i jako pasterze Chrystusa Pana głosili Ewangelię w „Jeruzalem i całej Judei, w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). W pracy dla idei zbawienia każdego człowieka nie ograniczyli się tylko do Palestyny i narodu żydowskiego, ale wyszli poza jej granice, dążąc do tego, aby zgodnie z wolą ich Pana „nauka Boża szerzyła się i była wystawiana” (2 Tes 3,1).

Z kart Dziejów Apostolskich wiemy, że organizujący się dopiero młody Kościół wchodził w ówczesny świat z pragnieniem zdobycia jak największych rzesz dla Jezusa Chrystusa. Momentem przełomowym w pracy i działalności misyjnej było bez wątpienia Zesłanie Ducha Świętego. Moment ten był zapoczątkowaniem nowej ery Kościoła, ery misyjnej, ery uniwersalizmu chrześcijańskiego, ery — która będzie trwała zgodnie z zapowiedzią Jezusa Chrystusa po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Owoce działalności misyjnej Apostołów były wyjątkowe. Po pierwszym wystąpieniu św. Piotra nawraca się i przyjmuje wiarę w Pana kilka tysięcy osób. To był pierwszy, większy sukces. Za nim jednak nastąpiły dalsze. Jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich „Pan każdego dnia pomnażał liczbę tych, którzy mieli być zbawieni” (Dz 2,47). Pełne wiary i całkowitego

oddania dla sprawy było wystąpienie Apostoła Piotra. Po jego drugim publicznym wystąpieniu „wielu z tych, którzy słyszeli naukę, uwierzyło, a liczba mężczyzn dosięgała około pięciu tysięcy” (Dz 4,4). Praca misyjna Apostołów nie była łatwą i nie przebiegała bez przeszkód, trudności, a nawet prześladowań ze strony ówczesnej władzy religijno-politycznej Izraela — Sanhedrynu. Mimo to, Kościół wzrastał, a jego przedstawiciele „napelnieni Duchem Świętym głosili odważnie Słowo Boże” (Dz 4,31). Ich praca i wysiłki nie były daremne. Rzeczywiście „coraz bardziej wzrastała liczba wierzących w Pana” (Dz 5,14).

W pracy misyjnej byli wszyscy jednakowo gorliwi. Dlatego „nie przestawali co dzień nauczać w świątyni i po domach i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie” (Dz 5,42). Wszyscy Apostołowie zostają też chyba na zawsze wzorami pracy i całkowitego zaangażowania. Ale — bez wątpienia — niedoścignym wzorem gorliwego, niestrudzonego w wysiłkach misyjnych przykładem, pozostanie św. Paweł Apostoł. Wszystko co czynił, czynił dobrze. Najpierw gorliwie i dokładnie prześladował chrześcijan. Wypełnianie obowiązku było dla niego rzeczą świętą. I dlatego później, gdy zostanie powalony mocą Bożą u bram Damaszku, gdy zrozumie, że źle czynił, stanie się innym człowiekiem. Z jeszcze większą gorliwością będzie teraz pracował dla Pana, dla którego poświęcił wszystko. Będzie tym, który „poniesie Imię Pana do pogan i królów” (Dz 9,1—19). Pałając płomienną miłością do Chrystusa Pana, z całym entuzjazmem, umiłowaniem Prawdy i energią rzucił się w wir pracy misyjnej. Był — jak to sam pokornie stwierdził — „najmniejszym z apostołów”, ale był też i tym, który „więcej pracował od wszystkich innych”. Potrafił pogodzić obowiązki pracy misyjnej z trudem wykonywania rzemiosła, które stanowiło dla niego podstawę utrzymania. Wiedział też co to jest cierpienie, zmęczenie i niedostatek. Dla nikogo jednak nie był ciężarem Dla św. Pawła, dla Apostołów, działalność misyjna jest zaszczytnym przywilejem, ale nigdy okazją do robienia interesów. Oni dawali świadectwo Jezusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu Temu, który nadal żyje wśród nas, pośród nas i tego świata.

Apostołowie — to ludzie pracy, tytani pracy dla chwały Jezusa i rozwoju Kościoła. Św. Paweł przemierza cały ówczesny świat. Z całą odpowiedzialnością mógł napisać, że „Ewangelią napelnilem całą ziemię... więcej niż inni pracowałem” (1 Kor 15,10). W pracy i trudzie apostołskim nie zazna spoczynku.

Trawi go ogień gorliwości apostołskiej, dlatego woła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangeli” (1 Kor 9,16). Głoszenie Ewangelii było dla niego zaszczytem i dlatego stwierdzi: „dana mi była ta łaska, abym mógł poganom głosić niedoścignię bogactwa Chrystusowe i oświecać wszystkich” (Ef 3,8). Wśród ogromnych trudów zakłada Kościoły w Azji, Macedonii i Grecji. Swą działalnością misyjną obejmuje większe miasta, ośrodki ówczesnej kultury i cywilizacji, a także i mniejsze miasteczka. Przebiega ulice Efezu, Miletu, Koryntu, Tessalonik. Staje na Areopagu. Swoją wrota i kroki kieruje też w stronę metropolii cesarstwa rzymskiego — Rzymu. Z założonymi przez siebie Kościołami utrzymuje żywe kontakty bezpośrednie lub pośrednie przez wysyłanie do nich swoich najbliższych współpracowników. Pod koniec swego życia, widząc je jako nieprzerwane pasmo trudu misyjnego w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku napisze: „Do końca potykałem się naleźycie, dobiegłem do mety, wiary dochowałem. Teraz czeka mnie jedynie wieniec sprawiedliwości, którego użyć mi Pan, sędzia sprawiedliwy, w Dniu Wielkim, nie tylko mnie, lecz wszystkim, którzy z miłością wyczekiwali jego przyjścia” (2 Tym 4,7—8).

Obchodzimy uroczystość Jezusa — Dobrego Pasterza. On mógł o sobie powiedzieć, że jest Pasterzem i to Dobrym. To samo mogli chyba wypowiedzieć Apostołowie. Wśród tych, którzy dalej będą nieśli wieść o Dobrej Nowinie przez wieki, nie brakowało ludzi oddanych szczerze sprawie Bożej. Nasz Kościół Polskokatolicki ma wspaniałą wzór oddania, bezinteresowności i poświęcenia w osobie biskupa Franciszka Hodura. Był dobrym pasterzem. Głosił Ewangelię i jeżeli gromadził skarby, to tylko te, których mógł nie zje i rdza nie zepsuje. Takich jak on było i jest w naszym Kościele wielu.

Wszyscy chcemy, aby nasi duszpasterze byli dobrymi pasterzami. Mamy im w tym pomóc. Dostrzegajmy w Kościele instytucję Bożą, która ma nas prowadzić do doskonałości i do zbawienia. Wystrzegajmy się też tych, którzy przychodzą jako „najemnicy”, którzy Boże pastwiska uważają za swoje własne poletko do robienia interesów i pod płaszczykiem działalności kościelnej usiłują innych wprowadzić w błąd. Kapłan ma być mężem Bożym, ma głosić Ewangelię i służyć wiernym. O takich też kapłanów prosimy Jezusa Chrystusa, kapłanów mądrych, rozważnych i kochających Kościół.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



W styczniu br. na łamach Tygodnika Katolickiego „RODZINA”, jak również „ROLI BOŻEJ” — w organie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w St. Zjednoczonych AP. i w Kanadzie, opublikowane zostało moje NOWOROCZNE WEZWANIE. Słowa zachęty skierowałem do tych wszystkich, którzy wznoszą wysoko sztandar, na którym pod symbolem naszego Kościoła widnieje hasło: „PRAWDA, PRACA, WALKA — ZWYCIĘŻAMY.

W związku z moim posłaniem, w którym m.in. zwróciłem się z apelem, abyście kompromisu językowego nie posuwali aż do całkowitej eliminacji mowy polskiej — podkreśliłem, iż podtrzymywanie języka polskiego w Ameryce da wielkie korzyści duchowe wszystkim Amerykanom polskiego pochodzenia. Otrzymałem wiele listów od przyjaciół z zagranicy. Tą drogą składam serdeczne podziękowanie Wam Przewielebni Księża Dziekani, Przewielebni Księża Seniorzy, Wielebni Księża Proboszczowie, jak również wszystkim świeckim współwyznawcom. Rad jestem, że moje skromne słowa trafiły do Waszych serc.

W liście, który do Was obecnie kieruję, pragnę pisać o początkach organizacyjnych, przeznaczeniu i działalności Kościoła, działalności Jego duchowch przewodników i zacnych wyznawców. Chcę bowiem przypomnieć, co może zdziałać gromada świętych ludzi, prze-



zależnych katolickich parafii z różnych stron Stanów Zjednoczonych, A.P. Na przewodniczącego Synodu został jedno-

nież bliskie były jego sercu. W takich to właśnie trudnych warunkach obradował Synod w Scranton, Pa.

Postanowienia i uchwały Pierwszego Synodu w Scranton, Pa. są najlepszym dowodem prawdziwej chrześcijańskiej demokracji. Oto najważniejsze z nich:

1) Zdecydowano, że Polski Narodowy Katolicki Kościół ma zachować charakter biskupi, to jest godność biskupa, jako starszego kapłana, zgodnie z tradycją i nauką niepodzielnego, Apostolskiego i Katolickiego Kościoła. Na stanowisko Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła jednomyślnie wybrano ks. Franciszka Hodurę, proboszcza parafii p.w. Św. Stanisława w Scranton, Pa.

Uczyniono to dlatego, że „historia chrześcijaństwa stwierdza dowodnie nieprzerwane istnienie takiej godności w Kościele Katolickim od czasów apostoelskich aż po dzień dzisiejszy” i ponieważ uważano, że „godność biskupa zrozumiana dobrze, zgodnie z nauką apostołów i pierwszych ojców Kościoła, przyczyni się do rozszerzenia i utwierdzenia idei Wolnego Katolickiego Kościoła”.

W rozumieniu uczestników Pierwszego Katolickiego Synodu biskupi katolicy są starszymi kapłanami, mającymi z ustanowienia Jezusa Chrystusa, z poświęcenia i aktu konsekracji, pełnię władzy duchowej, a

LIST DO PRZYJACIÓŁ W AMERYCYE

pojona wiarą w swe posłannictwo otrzymane od Boga i chcących dokonać wielkich czynów dla siebie i tych, którzy po nas przyjdą.

Przemówię obrazowo. Przesunę przed Wami Drodzy Przyjaciele cały szereg różnych wydarzeń, które będą świadectwem pracy, cierpliwości, wytrwałości i poświęcenia biskupów, księży, świeckich wyznawców. Oni wszyscy na zew Biskupa Fr. HODURĄ, przystąpili do budowy Odrodzonego — Polskiego i Katolickiego Kościoła.

PIERWSZY SYNOD

Dnia 14 maja 1904 roku ks. Franciszek Hodurę rozesłał odezwę do wszystkich księży i niezależnych katolickich parafii w Ameryce. W odezwie tej m.in. pisał: „Nie ma co liczyć na Rzym w walce ludu polskiego o jego słuszne i należne prawa. Rzym, jak zawsze, staje po stronie możnych biskupów. Czas najwyższy, żebyśmy pozbyli się zależności od irlandzkich i niemieckich biskupów. Czas, byśmy sprawę Kościoła naszego wzięli we własne ręce. Wybiła godzina zorganizowania Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i wyboru władz kościelnych”.

W cztery miesiące po wysłaniu odezwę, ks. Franciszek Hodurę zwołał do Scranton, na 6 września 1904 roku Pierwszy Synod, na który przybyło 147 duchownych i świeckich delegatów nie-

głosnie wybrany ks. Franciszek Hodurę. Pierwszy Synod w Scranton Pa. miał charakter twórczy i nadał kierunek i podstawy rozwoju i przyszłości Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

Przeciwnicy z Kościoła Rzymskokatolickiego dostrzegli i zrozumieli, że ruch religijny zapoczątkowany przez ks. Fr. Hodurę, stał się masowym ruchem ludowym. Zdawali sobie także sprawę, że Synod w Scranton nakreślił doktrynę, program i plan działalności religijno-patriotycznej na najbliższą przyszłość.

Część rzymskokatolickiego kleru od pierwszej chwili rozpoczęła walkę z ks. Fr. Hodurą nie przebieając w środkach. Byli zdania, że każda broń skierowana przeciwko Polskiemu Kościołowi, o ile jest skuteczna, jest dobra. Nie pozostawiono w spokoju ani organizatora, ani jego najbliższych współpracowników. Wszędzie działali jedni i ci sami wrogowie, którzy różnymi metodami zmuszali właścicieli kopalń i fabryk, aby „zwolenników Hodurę” — usuwać z pracy, a tym samym pozbawiali polskich emigrantów chleba.

Pierwszy Synod w Scranton, Pa., odbył się w okresie bardzo ciężkim dla polskich emigrantów, gdyż prawie całe Stany Zjednoczone A.P., zostały objęte depresją ekonomiczną. Myśl polskiego robotnika była w pierwszej kolejności pochłonięta sprawą zdobycia pracy i zapewnienia rodzinie środków utrzymania, lecz sprawy wolności ducha rów-

z upoważnienia Kościoła kierownictwo i nadzór nad jego sprawami na całym terytorium, albo ściśle określonej części, tj. diecezji. Biskupi wydają polecenia i zalecenia jako wyraziciele kościelnej władzy i posiadają prawo do posłuchu w imię karności, ładu, porządku, celowości w Kościele i dobrze zrozumianego interesu tak jednostek, jak i ogółu. Świadome i celowe łamanie praw Kościoła — pociąga za sobą zerwanie łączności z Kościołem.

- 2) Ustanowiono Radę Kościoła, złożoną z duchownych i świeckich wyznawców, którzy jako reprezentanci Kościoła mają wspierać jego duchownych przewodników w wypełnianiu trudnego zadania. Biskup z Radą stanowią najwyższą władzę w Kościele w okresie międzysynodalnym. Biskup z Radą są odpowiedzialni za swe czynności przed Synodem.
- 3) Polski Narodowy Katolicki Kościół ma się budować na demokratycznych zasadach, a więc własność kościelnych majątków, to jest: kościoła, szkół, hal, sierocińców i tym podobnych zakładów, ma spoczywać w ręku ludu stanowiącego daną parafię i wszystkie urzędy mają pochodzić z wyboru. Biskupi i księża są stróżami praw kościelnych.

dokończenie na str. 10

DRUGA niedziela po Wielkanocy w Liturgii Kościoła Polskokatolickiego stanowi jakby retrospektywne podsumowanie tajemnic przeżywanych w Wielkim Poście. Dzięki dzisiejszemu formularzowi mszalnemu, możemy jeszcze raz ogarnąć wzrokiem całą mękę Chrystusa, którą On przyjął i dobrowolnie przecierpiał z miłości ku wszystkim ludziom, czym dał niezbity dowód, że zasłużył na miano Dobrego Pasterza. Śmierć nie przerwała pasterskiej troski Jezusa o trzody złożone z ludzkich serc. Bożą ręką rozzerwał pęta grobu, żeby do końca wieków pozostać najwyższym Pasterzem i Biskupem dusz naszych, aby prowadzić nieprzeliczone trzody do Królestwa Niebieskiego. Dzisiaj porozmýślajmy trochę o Jezusie — naszym Mistrzu i Wodzu, o Jezusie — Dobrym Pasterzu.

Miano Dobrego Pasterza nadał sobie Zbawiciel sam. Być może na wybór tego miana (musimy pamiętać, że Pan Jezus używał jeszcze wielu innych, jak: Syn Człowieczy, Prawda, Droga, Życie itp.) miały wpływ m.in. tradycja oraz Matka Zbawiciela. Jezus miał ogromny szacunek dla praojców swego ludu, czuł się kontynuatorem ich dzieła i synem wedle ciała. A przecież Abraham, Izaak i Jakub byli pasterzami nie tylko w przenośni — jako wodzowie szepetu izraelskiego — lecz i w rzeczywistości. Byli oni prawdziwymi właścicielami stad, o które osobiście musieli się troszczyć. Stada stanowiły poniekąd rację ich bytu i podstawę szacunku wśród swoich i obcych. Chrystus zajął miejsce praojców w narodzie wybranym, miał więc prawo do zaszczytnego tytułu pasterza.

Pasterze i ich zawód cieszyli się zapewne specjalnymi względami i sympatią Jezusa od chwili, gdy Maryja opowiedziała Synowi wydarzenie betlejemskiej nocy związane z Jego przyjściem na świat. Mieszkańcy Betlejem nie przyjęli Matki Najświętszej mającej urodzić wysłannika niebios. Tylko pasterze okazali się prawdziwymi ludźmi. Wezwani przez aniołów przybyli entuzjastycznie przywitać Dziecię Boże i dzięki darom, które przynieśli ze sobą i złożyli u stóp żłobka, mogła Najświętsza Rodzina przetrwać. To byli dobrzy pasterze. Takimi pozostali we wdzięcznej pamięci Matki Bożej i Jej Syna. Najistotniejszym jednak powodem użycia tej nazwy przez Jezusa, był fakt, iż słowo — pasterz — bardzo wiernie odzwierciedlało różnorakie, odpowiedzialne zadania Mesjasza, jakie z woli Bożej miał do spełnienia wobec narodu wybranego i całej ludzkości, która w swej masie ma wrócić do Ojca niebieskiego. Stanie się to właśnie dzięki działalności Jezusa — Dobrego Pasterza.

Przepiękny i niezwykle radosny jest dla ludzi tekst ewangelijny, w którym Chrystus zapewnia, że jesteśmy Jego własnością. On jest właścicielem owiec, i to właścicielem dobrym, który gotów jest oddać życie za swe trzody. Choć i jeszcze nie wszystkie owce z tej lub innej przyczyny słuchają głosu Jego, Jezus o nich pamięta i nie spocznie w działaniu, aż odnajdzie i przywiedzie do owczarni tę ostatnią zagubioną duszę hen na manowcach świata.



PASTERZ DUSZ NASZYCH

Malarze i rzeźbiarze wszystkich wieków ze szczególnym upodobaniem uwieczniają w swoich dziełach postać Chrystusa jako Dobrego Pasterza, który choć zmęczony i utrudzony, idzie na pustynię, przemierza usiane kamieniami bezwodne obszary, by odszukać owcę, która zginęła. Często znajduje ją uwikłaną w ciernie, głodną, poranioną, opadniętą z sił. Uradowany Pasterz zapomina o przebytych trudach. Z wyrazem szczęścia na twarzy schyla się nad owieczką, wypłtuje z cierni, bierze na ramiona, tuli do piersi jak matka dziecko, i niesie znalezione z gubę do owczarni, by nakarmiona i opatrzona mogła wrócić do zdrowia i sił.

Taki obraz trosk pasterskich w pełni odzwierciedla obowiązek opiekuna trzody. Każdy właściciel stad starał się zapewnić swoim trzodom obfitość pokarmu i zdrowy wodopój, bronić owiec przed drapieżnym wilkiem i jeszcze gorszym od niego złodziejem, szukać zblakanych sztuk. Jezus to samo czyni w stosunku do nas. By nam nigdy nie zabrakło źródła żywej wody i dobrego pokarmu dającego siłę nadprzyrodzoną, ustanawia Najświętszy Sakrament, w którym karmi nas Ciałem i poi Krwią swoją. Tę podstawową troskę pasterską Jezusa sławi Tomasz z Akwinu, wołając:

**„Zbawiciela chwal Syjonie w hymnów i kantyów tonie, Wodza i Pasterza,
Z całej duszy chwal Go śmiało, gdyż przewyższą wszystko chwałą i co pieśń zamierza.
Pod różnymi postaciami, zewnętrzными pozorami, skryty cud ogromny,
Ciało strawą, Krew napojem, lecz Pan cały z Bóstwem swoim w obu jest przytomny”.**

Jezus jest dla naszych dusz jedynym i niepowtarzalnym pokarmem, toteż musimy sobie zdawać z tego sprawę, że Jego pasterska troska jest bez porównania głębsza niż starania najlepszych ziemskich pasterzy. Tych pogłębień znajdziemy więcej. Pasterz cho-

dzi i szuka zaginionej owcy, ale po pewnym czasie traci nadzieję i wraca do trzody z pustymi rękami. Chrystus nie rezygnuje nigdy. Jego poszukiwania muszą odnieść pozytywny skutek. Dobrzy pasterze bronią swoich trzód aż do chwili, gdy wraz z ocaleńiem trzody mają choćby nikłą nadzieję uratować także własne życie. Jezus jest gotów umrzeć za swoje trzody. „Jam jest pasterz dobry i duszę własną kładę za owce moje” zapewnia w dzisiejszej Ewangelii. Nie On, ale my wszyscy zasłużyliśmy przez grzechy nasze na śmierć, lecz Pasterz nasz podkłada pod krzyż naszych nieprawości własne Boskie ramiona, niesie je na Golgotę, umiera za nas w okropnych męczarniach, by uzyskać darowanie win naszych. Dobry Pasterzu! „Nikt nie ma większej miłości od Ciebie, który życie swoje oddajesz za przyjaciel swoich” (por. J 15,13). Cóż Ci oddamy w zamian? Jak odwdzięczymy się za Twoją miłość i ofiarę? Postarajmy się posłuchać rady świętego Piotra: — będziemy się starali umierać grzechem i wstępować w Twoje ślady. Postarajmy się przede wszystkim zgłębić tajemnicę cierpienia, która dla wyznawców Chrystusa, a wśród nich w sposób szczególny dla nas, polskokatolików, może stać się okazją do praktykowania rozlicnych cnót. Ze względu na naszą przynależność wyznaniową bywamy często atakowani niewybrednymi słowami, wyzywani i wysmiewani przez ludzi, którzy sądzą że w ten sposób wyświadczaają przysługę Bogu. Starajmy się wówczas trzymać na wodzy nasze nerwy. Brońmy prawdy spokojnie i rzeczowo, lecz nigdy nie oplacajmy złem za zło. Bądźmy gotowi zawsze i wszędzie cierpieć dla Chrystusa — naszego Pasterza.

Świadek życia Pana Jezusa — św. Piotr — tak mówi o swoim i naszym Mistrzu: „On grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzeczył, gdy cierpiał, nie odgrażał się, ale poddawał się sądzącemu niespra-

wiedliwie” (1 P 2,23—25). Potwarze i obelgi umiał znosić w całkowitym milczeniu. Ileż szyderstw i bluźnierstw usłyszał On w czasie swej bolesnej męki: przed sądem Kajfasza, w piwnicy, od Heroda i dworzaków, podczas drogi na Golgotę, a zwłaszcza na krzyżu! Gdy konał, rozpięty między niebem a ziemią, triumfujący kapłani żydowscy i ich słudzy naigrawali się z umierającego, mówiąc: „Hej, Ty co rozwalasz świątynię i po trzech dniach ją odbudowujesz, wybaw samego siebie! Jeśli jesteś Synem Bożym zstąp z krzyża! Innych wybawiałeś, a sam siebie wybawić nie możesz, zstąp z krzyża, a uwierzmy Ci”. Pan Jezus powiódł z żalem oczami po tłumach przesładowców, i w odpowiedzi na szyderstwa ze szczytu krzyża popłynął w niebo, ku Bogu, błagalny głos modlitwy: „Ojciec, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”. To była postawa Jezusa! Takiej postawy uczy nas Dobry Pasterz. Gdy Mu zlorzeczono, nie zlorzeczył, gdy cierpiał — nie odgrażał się. Potęgą naszego Pasterza to potęga ducha, miłosierdzia i przebaczenia. W obronie własnej godności nie użyje Jezus nigdy siły, nie odda uderzeniem za uderzenie, nie chwyci za miecz. Wobec przesładowców staje się łagodny jak jagnię bezbronne i ciche. Taką właśnie postawę Mesjasza wobec przesładowców zapowiada wiele wieków przed przyjściem Jezusa prorok Izajasz: „Znęcano się nad nim, lecz on znosił to wszystko w pokorze i nie otworzył ust swoich, jak jagnię na rzeź prowadzone i jak owca przed tymi, którzy je strzygą, zamilkł i nie otworzył ust swoich” (Iz 53,7).

Tę samą metodę walki ze złem zalecił Chrystus swoim uczniom: „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i naśladuje mnie”. Zrozumieli to męczennicy pierwszych wieków, rozumiał też okrutny przesładowca chrześcijaństwa — cesarz Julian Apostata. Powiadomiony o tym, że wyznawcy Chrystusa żalą się na cesarskie okrucieństwo, Julian Apostata powiedział: „Powinniście cierpieć bez narzekania, gdy jesteście przesładowani, przecież takie jest przykazanie waszego Boga”. Bohaterska postawa chrześcijan wobec cierpienia budziła podziw u przesładowców. Oni mają rację — myślał niejeden oprawca — skoro za swoje przekonania potrafią cierpieć i umierać!

Może właśnie dlatego Jezus przyrównał swoich wiernych do owiec, by nie bronili się i nie szerzyli swoich przekonań religijnych siłą i przemocą. Pozwól nam, Pasterzu i Biskupie dusz naszych, zrozumieć ogrom Twojej miłości do wszystkich owiec, tych, które są już w Twojej owczarni, i tych, które masz tam doprowadzić, by słuchały głosu Twego. Pomóż nam wstępować w Twoje ślady, byś mógł się często wyręczać nami w karmieniu trzód, w poszukiwaniu zblakanych owiec i przypominaniu naszym współbraciom, że tylko Ty jesteś najwyższym Pasterzem i Biskupem ludzkich dusz.



PO TYGODNIU MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

Podobnie jak w ubiegłym roku, tak i w tym. Oddział PRE Koszalin-Słupsk zorganizował nabożeństwa ekumeniczne, w których wzięli udział duchowni i wierni różnych wyznań z terenu województwa koszalińskiego i miasta Słupska. Od dnia 18 stycznia br. przez cały tydzień odbywały się nabożeństwa w poszczególnych świątyniach Kościołów zrzeszonych w PRE oraz w świątyniach rzymskokatolickich.

— Inauguracyjne nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w Zjednoczonym Kościele Ewangelickim w Koszalinie, które odprawił ks. Jan Rudkowski, a Słowo Boże głosili: ks. Mieczysław Ostrowski z Kościoła Metodystów oraz ks. Adam Otręba z Kościoła Baptystów. W nabożeństwie wzięli udział wyznawcy różnych wyznań miasta Koszalina z udziałem duchownego z Kościoła Rzymskokatolickiego.

— 19.I. br. w Kościele Prawosławnym w Koszalinie zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne przez ks. Ihumena Romańczuka — dyrektora Kancelarii Metropolitańskiej, w asyście ks. Michała Szłagi i ks. Antoniego Czapka ze Szczecinka. Kazanie wygłosili: ks. Józef Kłosowski, proboszcz Kościoła Polskokatolickiego z Bukowa Morskiego oraz ks. Ihumena Romańczuk. Obecni byli: ks. Mieczysław Ostrowski — prezes PRE Oddział Koszalin—Słupsk oraz księża Kościoła Rzymskokatolickiego: ks. O. Piotr Mielczarek i ks. proboszcz z Dobrzycy.

— 20.I. br. nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w Zjednoczonym Kościele Ewangelickim w Słupsku. Nabożeństwo prowadził ks. Edward Pruszkowski, kazanie wygłosili: ks. M. Ostrowski z Kościoła Metodystów oraz kaznodzieja Józef Bauczyński.

— 21.I. br. nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w Kościele Metodystów w Słupsku. Gospodarzem nabożeństwa był ks. M. Ostrowski, kazanie wygłosił ks. kaznodzieja Józef Bauczyński i ks. M. Ostrowski.

— 22.I. br. nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w Kościele Prawosławnym w Słupsku. Nabożeństwo odprawił i wygłosił kazanie ks. mitrat Dymitr Doroszkiewicz.

— 23.I. br. w Kościele Prawosławnym w Szczecinku nabożeństwo odprawił ks. Antoni Czapko, a kazanie wygłosili: ks. Jan Dudek i ks. Antoni Czapko. Tego samego dnia nabożeństwo ekumeniczne w Kościele Rzymskokatolickim u OO. Franciszkanów w Koszalinie odprawił ks. Piotr Mielczarek. Kazanie wygłosili: ks. P. Mielczarek i ks. M. Ostrowski, prezes PRE Oddziału Koszalin i Słupsk. Obecni byli przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w PRE: ks. mitrat Dymitr Doroszkiewicz, przedstawiciel Kościoła prawosławnego ks. Józef Kłosowski, proboszcz parafii Kościoła Polskokatolickiego w Bukowie Morskim, ks. Jerzy Krawczyk, przedstawiciel Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ks. Adam Otręba z Kościoła Baptystów, ks. Jan Rutkowski z Kościoła Zjednoczonego Ewangelicznego.

— 24.I. br. nabożeństwo w kaplicy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Białogardzie odprawił, i kazanie wygłosił ks. Roman Szmigiel.

— 25.I. br. nabożeństwo w Kościele Polskokatolickim odprawił ks. proboszcz Józef, kazanie wygłosił ks. Michał Szłaga z Kościoła Prawosławnego z Koszalina. Przemawiali również ks. mitrat Dymitr Doroszkiewicz, ks. M. Ostrowski i ks. J. Krawczyk.

— 30.I. br. nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w Kościele Rzymskokatolickim w Dobrzycy z udziałem duchownych, którzy reprezentowali PRE Oddział Koszalin—Słupsk.

Nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Władysław Wójtowicz, a kazanie wygłosił miejscowy ks. proboszcz oraz ks. M. Ostrowski, ks. J. Kłosowski i ks. A. Czapko.

KS. JÓZEF KŁOSOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (237)

D

Debora — (hebr. = pszczoła) — to jedno z trzech takich imion w Piśmie św. Starego Testamentu; najslawniejszym to imię uczyniła prorokini z czasów Sędziów (więc w okresie przedkrólewskim — w Izraelu starotestamentowym). Była żoną Lapidota, najprawdopodobniej z pokolenia Efraima. Znana jest głównie z tego, że zorganizowała wojsko izraelskie i stanowiący na jego czele zadała klęskę Kananejczykom, którzy napadli na Izraelitów; oraz z tego, że zwycięstwo to, zwycięstwo nad Sisserą, wodzem Kananejczyków, opiewała w pięknych strofach, które jako *pieśń Debory* zostały włączone do piątego rozdziału Księgi Sędziów, księgi należącej do kanonu → Pisma św. Starego Testamentu.

Debeyne — Piotr Korneliusz — (ur. 1786, zm. 1867) — francuski lekarz, potem wstąpił do → trapistów. Jest autorem kilku oryginalnie ujętych książek (niektóre z nich ukazały się również w polskim tłumaczeniu). M.in. *Essai sur la theologie morale considerée dans ses rapports avec la physiologie et la médecine* (Paryż 1843), w polskim tłumaczeniu przez ks. Władysława Magnuskiego pt. *O teologii moralnej, uważanej w stosunku jej do fizjologii i medycyny* (Warszawa 1870); *Theorie biblique de la Cosmogonie et de la géologie...* (1856), czyli *Biblijna teoria o powstaniu świata i ziemi...*

Defensor vinculi — (łac. = obrońca węża; teologicznie — związek małżeńskiego lub też i święceń kapłańskich) — to łacińska nazwa kapłana katolickiego, który w prowadzonych procesach w sądach kościelnych o nieważność lub rozwiązanie związku małżeńskiego oraz święceń kapłańskich z urzędu broni ważności sakramentu kapłaństwa (diakonu, kapłaństwa, biskupstwa) i małżeństwa.

Deharbe Józef — (ur. 1800 w Strasburgu, zm. 1871) — jezuita niemiecki. Znany i ceniony stał się w Niemczech i w innych krajach, również w Polsce, opracowany przez niego *Katholischer Katechismus* (1847), czyli *Katechizm Katolicki*, mający potem wiele wydań i tłumaczony na różne języki.

Dehaut Piotr Augustyn Teofil — (ur. 1800, zm. 1887) — francuski ks. rzymskokat., profesor egzegezy. Głównie znany dzięki swej czterotomowej książce pt. *L'Evangile explique, defendu, medite* 1864—1866), czyli *Ewangelia — wyjaśniana, broniąca, modlitewnie rozważana*.

Deifikacja — (łac. deificatio = ubóstwienie; deificare = czynić bogiem lub bóstwem, czyli przypisywanie cech boskich ludziom lub rzeczom; ubóstwienie kogoś lub czegoś).

Dei gratia — (łac.) — czyli po polsku — z Bożej łaski; formuła używana przy tytułach w krajach chrześcijańskich dość powszechnie zarówno przez dostojników świeckich (monarchów), jak szczególnie kościelnych (papieży, biskupów, opatów).

Deizm i deści — (łac. deus = bóg) — chociaż termin *deizm* nie jest używany jednoznacznie, głównie jednak jest to pogląd filozoficzno-religijny, przyjmujący wprawdzie istnienie → transcendentnego Boga, który w swoim czasie stworzył świat, ale potem przestał się nim interesować; nie ingeruje też w żaden sposób w jakość jego rozwoju i dziejów. Świat stworzony kiedyś przez Boga kieruje się sam z siebie otrzymanymi kiedyś prawami. Nie ma więc cudów, bo cud to aktualna ingerencja Boga z zewnątrz, z poza świata, nie ma też i nie może być nadprzyrodzonego Objawienia. Zrazu pogląd deistów i sama nazwa *deizm* zostały wypowiedziane jako głosy wczesnych racjonalistów i przeciwników chrześcijaństwa, chrześcijaństwa o charakterze nadprzyrodzonym, w połowie XVI w. we Włoszech i Francji; głoszone podobno wtedy, iż deści to ludzie, którzy wierzą wprawdzie w Boga, nie uznają jednak Jezusa Chrystusa i odrzucają ewangelie i inne księgi Nowego Testamentu, jak w ogóle początki chrześcijaństwa przedstawiali jako marzenie. Deizm we właściwym, wyżej już podanym sensie, zrodził się jednak w drugiej połowie XVI w. i w początkach XVII w. rozwinął się i to w Anglii. Za ojca właściwego deizmu, deizmu

W Roku Korczakowskim

Jak już informowaliśmy naszych Czytelników, w bieżącym roku mija 100 rocznica urodzin Janusza Korczaka. Ten wspaniały wychowawca całe swe życie poświęcił walce o prawa dziecka do szacunku i miłości. W Międzynarodowym Roku Korczakowskim wiele będzie się mówiło o szlachetnej postaci Staroego Doktora. Inauguracja uroczystości związanych z 100 rocznicą urodzin Janusza Korczaka nastąpi dnia 1 czerwca, a więc w Międzynarodowym Dniu Dziecka; trwać będą one przez cały rok — czyli do lipca 1979 r.

W związku z przypadającym w tym tygodniu Świętem Pracowników Służby Zdrowia przypomnijmy sobie, co Janusz Korczak mówił o wychowaniu zdrowotnym dzieci.

JANUSZ KORCZAK — O ZDROWIU

Dorosłym zdaje się, że dzieci nie dbają o zdrowie: gdyby ich nie pilnować, powypadałyby wszystkie z okien, potopiłyby się, przejechałyby je samochody, miałyby powybijane oczy, połamałyby nogi, miałyby zapalenie mózgu i płuc — i już sam nie wiem, jakie różne choroby.

Ale nie. Dzieci zupełnie tak samo, jak dorośli, chcą być zdrowe i silne, tylko nie wiedzą. Jeżeli wytłumaczyć, pilnują się. Tylko nie wolno straszyć zanadto, ani za wiele zabraniać. Bo jeżeli straszyć — przestaną wierzyć, a jeśli już bardzo krępować, zniecierpliwiają się i na złość albo w tajemnicy robić będą właśnie to, co zabronione.

Są ludzie rozważni i lekkomyślni: i młodzi, i starsi. I na to nie ma rady. Młodzi lubią więcej biegać i próbować, i na to też nie ma rady.

Więc trzeba wiedzieć: jeden ma zdrowe zęby, nie wie, co to ból zębów i nie zna dentysty; a drugi niejedną noc przepłakał, bo go zęby bolały. Jednego boli głowa albo brzuch, a drugi się śmieje:

— Brzuszek go boli, główka boli; mnie tam nic nigdy nie boli.

Jeden skaleczy się i nic (...)

A drugiemu każda ranka mała goiła się długie tygodnie.

Więc jeden więcej musi się pilnować, a drugi na więcej może sobie pozwolić.

Ja lepiej znam słabych właśnie, ale nigdy nie mówię:

— Będziesz miał zapalenie płuc.

Tylko:

— Dostaniesz kataru.

Nie mówię:

— Złamiesz rękę.

Tylko:

— Będą cię ręce bolały (...)

Nie należy za często mówić, co będzie. Trzeba pamiętać, że może się dużo razy udać, i przepowiednia się nie spełni.

Raz spocony chłopiec bardzo prędko jadł lody. — Powiedziałem:

— Zobaczysz: gardło cię będzie bolało.

Na drugi dzień oglądam gardło: było czerwone, ale nie bolało. Dałem mu lustro, żeby się przekonał.

Inny po jajkach na twardo jadł śliwki, a potem pił wodę.

— Powiedziałem:

— Brzuch cię będzie bolał.

Pytam się go wieczorem:

— Troszkę tylko bolał, ale to nic (...)

Nie zawsze choroba występuje od razu, czasem tylko niedomagania. Niedobra jest przesada.

Mówią:

— Porażenie słoneczne. Nie biegaj bez czapki. Zapalenie mózgu (...)

(Albo:)

— Pieścisz się. Nic ci nie będzie. Nie umrzesz.

Raz śpieszyłem się i coś powiedziałem do chłopaka, a on nie zrozumiał. Więc zły pytam się:

— Nie słyszysz co mówię — głuchy jesteś?

A tu nagle przypominam sobie, że on naprawdę źle słyszy, bo po szkarlatynie chorował na uszy.

Bardzo mi przykro: dałem sobie słowo, że więcej nigdy tak nie zrobię (...)

Wiem, że są dzieci, które cierpią z braku opieki, ale są i takie, którym nadmierna opieka przynosi szkodę, męczy i gniewa. Żal mi dzieci, które nie mają jedzenia i nie dosypiają, ale żal i tych, których zmuszają do jedzenia i zmuszają do leżenia w łóżku.

Znam dziewczynkę, która aż wymiotów dostawała przy obiedzie a ojciec ją bił, że jeść nie chciała. Bił z miłości. Przecież to okropne i bez sensu (...)

Ze zbioru „Prawidła życia”

Janusz Korczak, Wybór pism pedagogicznych.

Tom II, Warszawa 1957, PZWS, s. 146—151

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (238)

angielskiego, uznany został → Herbert z Cherbery (1581 — 1648), filozof angielski; późniejszymi zaś krzewicielami i upowszechnicielami przede wszystkim są John Toland (1670 — 1722), M. Tindal (1656 — 1733), Thomas Chubb (1679 — 1747) i in.

Dekalog — (gr. dekálogos; deka = dziesięć, logos = słowo, nauka) — czyli po polsku powszechnie się mówi *Dziesięcioro Przykazań* (ogólnie też dodaje się) *Bożych*. Bożych dlatego, bo według teologii żydowskiej i chrześcijańskiej zostały one dane przez Boga (Jahwe) → Mojżeszowi na górze Synaj, wyrte na dwóch kamiennych tablicach. Tablice te przez jakiś czas Żydzi pieczołowicie przechowywali w → świątyni Jerozolimskiej. Tekst przykazań, chociaż w nieco innym ujęciu niż od wieków i współcześnie jest w użyciu (np. w pacierzu), znajduje się w Piśmie św. Starego Testamentu (→ Biblia) i to w dwóch księgach, a mianowicie: Wyjścia XX, 2 — 7 i Powtórzonego Prawa V, 6 — 21.

Dekanat — (gr. deka = dziesięć) — to nazwa teoretycznie dziesięciu — parafii w → diecezji, chociaż praktycznie dekanat jako część diecezji składa się niekiedy tylko z kilku, a czasem i z kilkunastu parafii. Bezpośrednim przełożonym dekanatu jest dziekan, kapłan, na ogół mianowany przez → biskupa ordynariusza i od niego bezpośrednio zależny. Prawa i obowiązki dziekana ujmują Prawo danego Kościoła, czasem i szczegółowe rozporządzenia czy dekrety wykonawcze biskupa ordynariusza.

Deklaracja Toruńska — czyli wyznanie wiary przyjęte przez teologów protestanckich na zjeździe w Toruniu w 1645 r., znany jako → *colloquium charitativum*.

Delany Patryk — (ur. 1686, zm. 1768) — nauczyciel w kolegium św. Trójcy w Dublinie i irlandzki teolog. M.in. napisał *Reflections upon Polygamy* (1738), czyli *Rozważania o poli-gamii*; *History account of life and reign of David, King of*

Israel (1740; 3 t), czyli *Historia życia i panowania Dawida, króla Izraela*.

Delegacja — w prawie kościelnym oznacza przelanie czasowo określone lub jednorazowe swojej władzy, pełnomocnictwa lub zobowiązania czy przywileju, na osobę drugą lub trzecią; np. proboszcz deleguje wikariusza, czyli udziela mu delegacji do błogosławieństwa małżeństw w swojej parafii na okres jego pracy w parafii; wikariusz może otrzymać też władzę subdelegowania otrzymanych od proboszcza delegacji innym kapłanom jednak zawsze tylko jednorazowo, czyli w jednostkowym przypadku.

Delisle Józef — (ur. 1690, zm. 1766) — ks. Francuz, → benedyktyn. M.in. napisał *Histoire dogmatique et morale du jeûne* (1741), czyli *Historia postu — dogmatycznie i moralnie*

Delitzsch Franciszek — (ur. 1813 w Lipsku, zm. 1890) — sławny niemiecki protestancki hebraista i teolog, profesor kolejno w Rostoku, Erlangen i w Lipsku (od 1867); zrazu ortodoksyjnie protestancki, pod koniec życia był już znacznie pod wpływem racjonalizmu. Jest tłumaczem Pisma św. Nowego Testamentu na j. hebrajski, przeznaczonego oczywiście głównie dla Żydów. Księga ukazała się pod następującym tytułem, również w j. niemieckim: *Die Bücher des neuen Bundes aus dem Griechischen in's Hebräisches übersetzt* (Leipzig 1877; potem wiele następnych wydań), czyli po polsku *Księgi nowego Przymierza z j. greckiego na hebrajski przetłumaczone*. Nadto jest autorem wielu dzieł i przyczynków. M.in. napisał *System der biblischen Psychologie* (1856), czyli *System biblijnej psychologii*; *System der christlichen Apologetik* (1869), czyli *System chrześcijańskiej apologetyki*; *Das Sakrament des wahren Leibes und Blutes Jesu Christi* (1844), czyli *Sakrament prawdziwego Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa*; niektóre prace pisał razem z K.P. Casparim (ur. 1814; orientalista, teolog luterancki) i J.K. Keilem (ur. 1807; teolog protestancki).



Na zdjęciu: uczestnicy Konferencji naukowej w Krakowie

KONTYNUACJA PRACY NAD KATECHIZMEM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Głoszenie Słowa Bożego było i jest pierwszorzędnym zadaniem Kościoła Chrystusowego od początku jego istnienia. W ten bowiem sposób Apostołowie, a po nich biskupi i kapłani, wypełniają mandat zawarty w słowach Zbawiciela: „*Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkich dni aż do skończenia świata*” (Mt 27,18—20).

Działalność nauczycielska jest więc najważniejszym odcinkiem misji Kościoła Chrystusowego na ziemi. Z polecenia bowiem samego Syna Bożego, wszystkie narody ziemi — aż do skończenia wieków — od Kościoła mają się uczyć Ewangelii. Misję tę wypełnia Kościół przez przepowiadanie, czyli głoszenie Słowa Bożego, które jest niczym innym, jak tylko dalszym ciągiem działalności nauczycielskiej Chrystusa. Nauka bowiem, jaką głosi Kościół, zawiera Jego słowa i myśli. dokonuje się Jego powagą i z Jego woli. Potwierdzeniem tego są słowa Jezusa: „*Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam*” (J 20,21). Ponadto z Kościołem nauczającym dzieli się Chrystus swoim autorytetem, stwierdzając: „*Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*” (Lk 10,16).

Z ciężącego na nich obowiązku zdawali sobie dobrze sprawę Apostołowie. I tak Piotr po nawróceniu setnika Korneliusza — wobec zgromadzonych Żydów i Rzymian — oświadcza: „*Przykazał nam też (Jezus Chrystus), abyśmy ludowi głosili (Słowo Boże) i składali świadectwo, że On jest ustanowionym przez Boga sędzią żywych i umarłych*” (Dz. 10,42). Podobnie św. Paweł — uważany słusznie za wzór zaangażowania w rozszerzaniu Królestwa Bożego — określił ten obowiązek bardzo dosadnie, stwierdzając: „*Jeśli zwiastuję Ewangelię, nie mam czym się chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością, a biada mi, jeśli bym Ewangelii nie zwiastował*” (1 Kor 9,16). Innymi słowy, jest to niemal naturalna konieczność każdego pracownika Winnicy Pańskiej.

To co było obowiązkiem Apostołów i ich następców przez wszystkie wieki, obowiązują również duchownych Kościoła Polskokatolickiego, który to Kościół jest częścią Kościoła powszechnego. Obowiązek ten przypomina Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL, gdzie czytamy: „*Władza nauczania, czyli urząd nauczycielski Kościoła obejmuje prawo i obowiązek głoszenia nauki objawionej, zachowania jej nieskazitelną oraz bronięcia jej przed błędami. Potrójnie to zadanie spełnia Kościół przez głoszenie kazań, wychowanie religijne dzieci w wieku szkolnym i autorytatywne tłumaczenie zasad wiary...*” (Kanon 155, § 1 i 2).

Nauczanie Słowa Bożego jest z woli Bożej drogą do poznania zasad wiary i moralności katolickiej, a w konsekwencji drogą do zbawienia. Oprócz nauczania przez głoszenie kazań, inną formą przekazywania nauki objawionej jest nauczanie młodzieży szkół podstawowych i średnich, zwane powszechnie katechizacją. Kościół Polskokatolicki i jego władze przywiązują do tej formy nauczania religijnego wielką wagę. Zdają sobie bowiem sprawę, że w ten sposób wypełniamy misję zleconą Kościołowi przez Zbawiciela, ugruntowując w duszach dzieci i młodzieży — będącej przyszłością Kościoła ojczyznego — zasady światopoglądu katolickiego, przygotowując świadomych wyznawców Chrystusa oraz zaangażowanych członków społeczności kościelnej.

Do wypełnienia obowiązku nauczania katolickiego, konieczne jest dostarczenie duszpasterzom oraz korzystającej z katechizacji młodzieży odpowiednich pomocy (katechizmów). Chodzi bowiem o to, by duszpasterze mieli się czym kierować w opracowaniu katechez, a młodzież miała z czego przyswoić sobie prawdy, o których była mowa na lekcjach religii. Rolę tę spełniał przez wiele lat — wydany w roku 1958 — „*Katechizm Kościoła Polskokatolickiego*” od dawna zresztą całkowicie wyczerpany. Ułatwieniem w realizowaniu nauczania katechizmowego były szkice katechez, drukowane w kwartalniku „*Posłannictwo*”. Wielką pomocą w kontynuowaniu nauczania biblijnego są niewątpliwie zamieszczane na łamach „*Rodziny*” — redagowane przez wytrawnego duszpasterza i świetnego znawcę przedmiotu Księdza Łukasza — „*Lekcje religii*”. Wszystko to jednak były tylko półśrodki. Dopiero odpowiednio opracowany, w odpowiednim wysokim nakładzie wydany Katechizm, przez długie lata będzie mógł być ułatwieniem dla duszpasterzy i pomocą dla naszych młodych wyznawców.

Kolejna konferencja naukowa (o czym była mowa w poprzednim

reportażu), będąca kontynuacją dyskusji nad projektem nowego katechizmu, odbyła się w Krakowie 15 i 16 lutego br. Połączona z obchodami 25 rocznicy śmierci organizatora PNKK biskupa Franciszka Hodura, nawiązywała do dewizy Kościoła zawartej w słowach: „*Prawdą, pracą, walką — zwyciężymy!*” Była ona wyrazem hołdu dla wielkiego Myśliciela i Reformatora, dla tytana długoletniej, wyteżonej pracy dla chwały Bożej i dobra ludzi, dla nieugiętego Bojownika o zachowanie wiary ojców, języka ojczyznego i kultury narodowej w środowiskach polonijnych w Ameryce.

Obrodam przewodniczył zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz R. Majewski. Ponadto w konferencji uczestniczyli: ordynariusz Diecezji Krakowskiej — ks. Benedykt Sęk (pełniący równocześnie rolę gospodarza spotkania), autor projektu nowego Katechizmu, pracownik naukowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — ks. doc. dr Edward Bałakier, księży dziekani oraz niektórzy specjalnie zaproszeni Księża proboszczowie. Warto tutaj przypomnieć słowa biskupa Tadeusza Majewskiego: „*Kościół nasz dysponuje odpowiednio przygotowaną kadrami księży, wyspecjalizowanych w poszczególnych dyscyplinach nauk biblijnych i teologicznych. Wyrazem tego jest nie tylko opracowanie samego projektu Katechizmu, ale również jego recenzja oraz rzeczowa i wnikliwa dyskusja nad projektem*”. Rzeczywiście! Bo oprócz pracowników naukowych CHAT, w pracach nad ostateczną redakcją podręcznika do nauki religii uczestniczą również księża dziekani i proboszczowie. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że — niezależnie od wieloletniego doświadczenia duszpasterskiego — wielu z nich legitymuje się stopniem magistra teologii, a niektórzy otworzyli przewody doktorskie, wielu aktywnie i z powodzeniem zajmuje się publicystyką religijną, zamieszczając swoje artykuły na łamach „*Rodziny*”. Tak reprezentatywne gremium jest gwarancją, że nowy Katechizm będzie w pełni odpowiadał wymogom stawianym mu przez Kościół.

Na wstępie konferencji ks. doc. dr Edward Bałakier — jako autor projektu — odczytał kolejną partię materiału, która miała być przedmiotem obrad. Następnie ks. mgr Kazimierz Pikulski przedstawił — opracowany na polecenie biskupa Tadeusza R. Majewskiego — referat pt. „*Chrześcijańska antropologia*”. W oparciu o najnowsze osiągnięcia nauk biblijnych, przedstawił on chrześcijańską naukę o pochodzeniu, istocie i celu człowieka. Nie wnikając w szczegóły referatu naukowego, chciałbym przytoczyć jego najważniejsze myśli. Według nauki objawionej, pierwszy człowiek — również co do ciała — został stworzony bezpośrednio przez Boga. Pismo św. uczy również, że od Adama i Ewy, jako pierwszej pary ludzkiej, wywodzi się cała ludzkość. Uczy również Objawienie, że człowiek jest istotą rozumną, złożoną z ciała i duszy nieśmiertelnej. Następstwem przyjęcia nauki o duszy nieśmiertelnej jest prawda o życiu po śmierci. Prawda ta krystalizowała się powoli w Starym Testamencie, by całkowicie jasno wystąpić w nauce Jezusa Chrystusa i Apostołów. Klasycznym dowodem nieśmiertelności duszy ludzkiej są słowa Chrystusa: „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą*” (Mt 10,28). Ta dusza połączy się kiedyś z ciałem w zmartwychwstaniu, o czym szeroko traktuje w swych listach św. Paweł Apostoł.

W oparciu o stwierdzenia zawarte w referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której wypowiadali się wszyscy uczestnicy spotkania naukowego, wnosząc do przedstawionego projektu dodatkowe argumenty i uzupełnienia. Wreszcie do wypowiedzi dyskutantów ustosunkował się autor Katechizmu, udzielając stosowanych wyjaśnień. Naniesione też zostały do tekstu proponowane uzupełnienia i poprawki.

Na zakończenie zabrał głos zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski, wyrażając swoje zadowolenie z przebiegu konferencji oraz stwierdzając, że była ona potrzebna i owocna. Ustalono również, że następną konferencją naukową, poświęconą temu samemu zagadnieniu, odbędzie się we Wrocławiu. Jej termin zostanie jednak ustalony w najbliższym czasie.

Dotychczasowe prace nad przygotowaniem do druku Katechizmu naszego Kościoła przyrównać można do przygotowania ziarna na zasiew. A wiadomo, że jest to żmudna i długa praca. Skoro jednak przygotowujemy do siewu dorodne i zdrowe ziarno prawdy Bożej, będziemy mieli prawo oczekiwać, że skoro ono wzrośnie i zaowocuje, wyda na pewno stokrotny plon



Dla tamtych dzieci los był okrutny. Głód i śmierć towarzyszyły im na co dzień w tragicznych latach wojny



„Wysiedlone dzieci odnaleziono w Garwolinie, Żelechowie, Stoczku i wielu innych miejscowościach. Tym, którzy odryglowali wagony, ukazywały się sceny mrozące krew w żyłach. Na podłodze leżały stosy zmarzniętych, skłębionych ciał dziecięcych... Kilka tranzytów przewieziono tajemnie do stolicy, inne dzieci otoczyli opieką mieszkańcy podwarszawskich miejscowości...” (W obronie dzieci i młodzieży w Warszawie — w latach 1939—44, Warszawa 1975, PIW). Na archiwalnym zdjęciu: Rozdanie paczek dzieciom z Zamojszczyzny, przebywającym w pow. garwolińskim



Do historii Warszawy już na stałe weszło nazwisko Janusza Korczaka. Na zdjęciu: zorganizowane przez niego w latach okupacji hitlerowskiej schronisko dla bezdomnych dzieci

W lutym br. mija dziesięć lat od chwili ogłoszenia apelu o uczczenie budową Pomnika-Szpitala — pamięci dzieci, które straciły życie w czasie II wojny światowej.

Z tej okazji, w poniedziałek 27 lutego br. odbyło się w Warszawie z udziałem prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza wspólne, uroczyste posiedzenie Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa i Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka.

Apel w sprawie budowy Pomnika-Szpitala, wzywający cały naród, a także Polonię zagraniczną, do udziału w realizacji tego pięknego, głęboko humanistycznego przedsięwzięcia, spotkał się z powszechnym odzewem. Na konto przyszłego Centrum zaczęły napływać do przedstawicieli wszystkich środowisk wpłaty a także propozycje czynów społecznych, zobowiązania.

Wśród tych, którzy pierwsi przystąpili do urzeczywistnienia idei, znaleźli się kombatanci walk o wyzwolenie narodowe i społeczne, synowie pułków — młodzi żołnierze z lat wojny i okupacji hitlerowskiej.

Oprócz Polonii, żywo zainteresował się tą szlachetną sprawą także UNICEF i Międzynarodowy Czerwony Krzyż. W rezultacie do 31 stycznia br. na rzecz Centrum przekazano kwoty pieniężne oraz dary na sumę ponad 1 miliarda 300 mln zł oraz ponad 13 mln dolarów.

15 października ub.r. po ponad 4 latach od chwili wmurowania kamienia węgielnego oraz 4 miesiącach od przekazania pawilonów A. B. C polikliniki do zagospodarowania lekarzom — powstający w Międzyzlesiu szpital zaczął przyjmować pierwszych pacjentów.

Społeczny Komitet dąży obecnie do tego, aby od początku 1979 r. czynne już były wszystkie obiekty Pomnika-Szpitala. Rok ten bowiem ogłoszony został przez ONZ „Międzynarodowym Rokiem Dziecka”, przewiduje się, że uruchomienie CZD będzie jedną z głównych uroczystości z tej okazji.

Omawiając bilans działalności Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka, przewodniczący tego komitetu oraz przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa min. Janusz Wieczorek podziękował wszystkim działaczom uczestniczącym w tej szlachetnej akcji za ołtarność i zaangażowanie; zapewnił jednocześnie kierownictwo partii i państwa, że komitet nie będzie ustawał w staraniach i społecznej działalności na rzecz całkowitej budowy Centrum — najpiękniejszego pomnika jaki wznieść można ku czci dzieci — ofiar wojny.

Motorem działań Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Społecznego Komitetu Budowy CZD — mówiono w dyskusji — była i jest pamięć naszego społeczeństwa o latach wojny i hitlerowskiej okupacji, o dramacie, wskutek którego naród polski poniósł przegromne straty biologiczne i materialne. Ponad 2 miliony 200 tysięcy polskich dziewcząt i chłopców hitlerowski okupant wymordował. Nie było w historii naszej cywilizacji wypadku, aby w jakiegokolwiek z wojen, w jakimkolwiek z kataklizmów dziejowych, na obszarze tylko jednego kontynentu zginęło 13 mln dzieci.

Należy czynić nadal wszystko — mówiono — aby szpital, będący tak wspaniałym wyrazem uczczenia młodocianych bohaterów, jak najlepiej służył wszystkim małym pacjentom.

Zabierając głos, premier Piotr Jaroszewicz przekazał Radzie Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Społecznemu Komitetowi Budowy CZD z okazji dziesięcioletniej pracy, uwieńczonej tak pięknym i trwałym sukcesem, serdeczne pozdrowienia i podziękowania od Komitetu Centralnego i Biura Politycznego naszej partii, od Rady Ministrów i osobiście od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Praca nasza — powiedział — ma ogromne znaczenie: idea budowy Centrum Zdrowia Dziecka potwierdza głębokie humanistyczne treści naszego ustroju, eksponuje wszystkie działania nierozłącznie związane z socjalizmem — walkę o pokój i walkę o szeroko rozumiane prawa człowieka. Nie ma nic droższego jak dobro dzieci — one stanowią przedmiot naszej najwyższej troski społecznej, najwyższą rację społeczeństwa.

Wasza szlachetna praca i społecznikowska ofiarność dobrze służy realizacji programu budowy silnej i nowoczesnej Polski, programu nakreślonego na VI i rozwiniętego na VII Zjeździe naszej partii, a realizowanego przez cały naród.

W posiedzeniu udział wzięli: kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR — Teodor Palimąka, wicepremier — Kazimierz Secomski. (PAP).

WY POMNIK

„Niechże Dzieci, które cierpiały i ginęły dlatego tylko, że były dziećmi tej Ziemi, które cierpiały i ginęły dlatego, że broniły wolności i honoru narodu i państwa i tego, co jest największym skarbem ludzkości, pokoju i sprawiedliwości, niech one same dla siebie otrzymają od nas żywych znak nieśmiertelnej pamięci! Niech świadectwo o ich bohaterstwie i cierpieniu nie będzie tylko częścią ogólnej narodowej czci. Należy im się wyraz pamięci trwałej, osobny, wyłączny!”

Tak pisała Ewa Szelburg-Zarembina. W czerwcu 1965 r. na łamach „Życia Warszawy” zamieszczono list otwarty pisarki, w którym zaapelowała ona do społeczeństwa o uczczenie i utrwalenie w jakiejś formie pamięci dzieci męczeńskich i bohaterkich. Dziś ten apel przybrał realny kształt w postaci Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Kiedy w lipcu ubiegłego roku odwiedził Polskę sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych dr Kurt Waldheim, po obejrzeniu budowy CZD powiedział on: „Nie mogę sobie wyobrazić lepszej formy uczczenia pamięci milionów dzieci, które zginęły w czasie wojny, niż wybudowanie tego rodzaju inwestycji”. Jest to więc pomnik jedyny w swoim rodzaju i niepowtarzalny.

Z woli społeczeństwa polskiego monumentalny szpital Centrum Zdrowia Dziecka będzie służyć wszystkim chorym dzieciom, którym specjalistyczna pomoc jest niezbędna dla ratowania zdrowia, a nawet i życia.

Przypomnijmy, że w czerwcu 1977 r. przekazano kadrze medycznej trzy pierwsze pawilony Szpitala-Pomnika. W uroczystościach tych wzięła udział także delegacja Kościoła Polskokatolickiego z przewodniczącym Rady Synodalnej biskupem Józefem Majewskim na czele. Od października ubiegłego roku w Centrum Zdrowia Dziecka pracuje osiem poradni. W ciągu każdego miesiąca przyjmują one ponad 500 pacjentów, mimo że budowa Szpitala-Pomnika wciąż jeszcze trwa. W tym roku władze przekażą kolejny obiekt CZD — hotel dla matek. a w przyszłości ukończy się prace w budynku szpitalnym.

Warto podkreślić, że środowisko Kościoła Polskokatolickiego, a także Polonia amerykańska skupiona wokół Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA, Kanadzie i Brazylii — poza tymczasowym wkładem w budowę CZD — nadal przyznają się i przyczyniać się będzie do ostatecznego ukończenia tego wspaniałego ogólnonarodowego dzieła — pomnika z sercem w herbie.

Już od wielu lat Polska występuje z szeregiem inicjatyw mających na celu szczęście i dobro dziecka. Budowa Centrum Zdrowia Dziecka jest tylko jednym z przykładów tego rodzaju inicjatyw. A oto inny przykład: Jako szczególnie doniosłe wydarzenie, toczących się w Genewie obrad 34 sesji Komisji Praw Człowieka ONZ, potraktowano powszechne przedłożenie przez Polskę nowatorskiego projektu międzynarodowej konwencji w sprawie ochrony praw dziecka. Projekt ten przedstawiony przez szefa delegacji polskiej, a zarazem wiceprzewodniczącego obecnej sesji Komisji Praw Człowieka ONZ, prof. Adama Łopatkę, spotkał się z powszechnym zainteresowaniem i poparciem ze strony przedstawicieli wszystkich państw.

Inicjatywa polska ma na celu przekształcenie dotychczasowych deklaracji o ochronie praw dziecka w wiążący akt międzynarodowo-prawny. Projekt konwencji zakłada, iż wymienione w nim prawa rozciągają się na wszystkie dzieci bez żadnego wyjątku i bez dyskryminacji z powodu rasy, koloru skóry, płci, języka, wyznania, poglądów czy pochodzenia społecznego. Podkreśla on, iż dziecko powinno korzystać ze szczególnej ochrony, a ustawodawstwo i inne środki działania mają mu stwarzać wszelkie możliwości ułatwienia zdrowego i normalnego rozwoju fizycznego, umysłowego, moralnego, duchowego i społecznego, w warunkach wolności i poszanowania godności ludzkiej.

Projekt konwencji podkreśla prawo dziecka do zdrowego rozwoju i korzystania ze szczególnej opieki ze strony państwa, do harmonijnego rozwoju swej osobowości oraz bezpieczeństwa moralnego i materialnego. Zakłada on, iż społeczeństwo i władze państwowe powinny otaczać szczególną opieką dzieci nie mające rodzin lub dostatecznych środków na utrzymanie. Zaleca się udzielanie pomocy państwowej rodzinom wielodzietnym.

Pomni tragicznej przeszłości walczymy też o skarb największy — o pokój, stanowiący zabezpieczenie szczęśliwej przyszłości naszych dzieci.



Dla naszych dzieci świat jest życzliwy i opiekuńczy...

Ofiarodawcy zagraniczni wpłacają swe ofiary na konto dewizowe:

Bank Polska Kasa Opieki SA
Nr E/100565
Pomnik-Szpital CZD

Ofiary na Centrum Zdrowia Dziecka przekazujemy w kraju na konto:

PKO I O. Warszawa
Nr 1531-2222-132
Pomnik-Szpital CZD



Konferencja duchowieństwa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA (19-20 kwietnia 1927 r.). Zdjęcie wykonane przed katedrą PNKK w Scrantonie, Pa.

dokończenie ze str. 3

- 4) Z charakteru Polskiego Narodowego Kościoła wynika, że wszystkie obrzędy, nabożeństwa i czynności święte mają być sprawowane w języku polskim. Dlatego Synod poleca wprowadzenie narodowego języka w miejsce łaciny, o ile na to pozwalają stosunki, to znaczy, o ile będą przygotowane księgi obrzędowe, a wierni będą przygotowani do takich zmian w PNKK.
- 5) Należy założyć Narodowe Seminarium Duchowe, pozostające pod nadzorem i kierownictwem Biskupa i Rady, z którego by wychodzili kapłani owiani Duchem Bożym, przejęci gotowością do służby dla Kościoła, ludu i całego polskiego społeczeństwa.
- 6) Czasopismo „STRAŻ”, wydawane w Scranton, Pa., uznaje się za organ Kościoła i poleca się, aby wszyscy wyznawcy Polskiego Narodowego Kościoła stali się prenumeratorem „Straży”, a wszyscy, zamożniejsi przynajmniej, właścicielami udziałów tegoż wydawnictwa w tym celu, by utrwalić byt pisma, żeby organ Kościoła nie był własnością jednostek, ale ogółu.

Po wysłuchaniu bogatej treści referatu ks. Fr. Hodura i po żywej dyskusji, Pierwszy Polski Synod w Scranton, Pa., przyjął i uznał dekrety Soborów Ekumenicznych niepodzielnego Katolickiego Kościoła, jako pomocne opinie w tłumaczeniu, zrozumieniu i określeniu chrześcijańskich zasad. Stwierdzono, że uchwały Soborów Ekumenicznych przyczyniły się do zjednoczenia i utrwaleniu chrześcijaństwa wobec grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony różnych sekt.

Pierwszy Polski Synod, chociaż bardzo skromny, stanął na wysokości zadania, spełnił znakomicie swoją misję i jest zawsze wspominany z miłością, z

uznaniem i ze czcią nie tylko przez szczerych i rozumnych wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła, ale także przez bezstronnych badaczy polskiego życia na wychodźstwie.

Biskup Elekt Franciszek HODUR postanowił przyjąć sakrę biskupią z rąk katolickich biskupów nie uznających prymatu i nieomyślności papieskiej. Taki episkopat katolicki stanowią starokatolicki biskupi Unii Utrechckiej. Jest faktem bezspornym, że są oni prawdziwymi następcami apostołów i mają prawdziwą władzę przelewania sukcesji apostołowskiej na wszystkich kapłanów przez Kościół wybranych.

Po Pierwszym Polskim Synodzie w Scranton, Pa. Biskup Elekt Franciszek Hodur udał się we wrześniu 1907 roku do Utrechtu, celem przyjęcia następstwa apostołowskiego — sakry biskupiej. Dnia 29 września 1907 roku, w katedrze św. Gertrudy w Utrechcie, arcybiskup Utrechtu Gerard GUL, biskup Haarlemu Jakub Jan van THIEL oraz biskup Deventeru Mikołaj SPLIT — konsekrowali Franciszka HODURA na biskupa Polskiego Narodowego Kościoła w Ameryce, łącząc tym samym Polski Kościół z całym Katolickim Kościołem. Odtąd Biskup Franciszek HODUR stał się członkiem hierarchii katolickiej, prawdziwym biskupem, a godność ta stała się nieodłączna od jego nazwiska. Mówiono po prostu Biskup HODUR.

DOKUMENT SAKRY BISKUPIEJ

In nomine sanctissimae et individuae Trinitatis. Amen. Anno Domini MCCCCCVII Archi-Episcopatus sui decimo quinto, Dominica XIX mensis Septembris, Illustrissimus et Reverendissimus Dominus Gerardus Gul Archi-Episcopus Utrajectensis, TRAIECTWI AD PHENUM in Ecclesia parochiali Sanctae Gertrudi dedicata, intra Missarum solemnia in Episcopum regionarium Ecclesiae Polonicae Nationalis Catholicae in Foederatis Statibus Ame-

rica Septentrionalis, Reverendissimum Dominum FRANCISCUM HODUR, Pastorem SCRANTONIS, in Synodo dictae Ecclesiae in Episcopum electum, iuxta ritum a Pontificali Romano praescriptum, ordinavit et consecravit, assistentibus Illustrissimis Dominis:

JACOBO JOHANNES van THIEL, Theologiae Doctore, Episcopo Haarlemensi, et NICOLAO BARTHOLOMEO PETRO SPLIT, Episcopo Davenportiensi.

Electionis tabulae praedicti Reverendissimi Domini FRANCISCI HODUR in Episcopum intelligibiliter et distincte ante consecrationis solemnitate in Ecclesia lectae fuerunt.

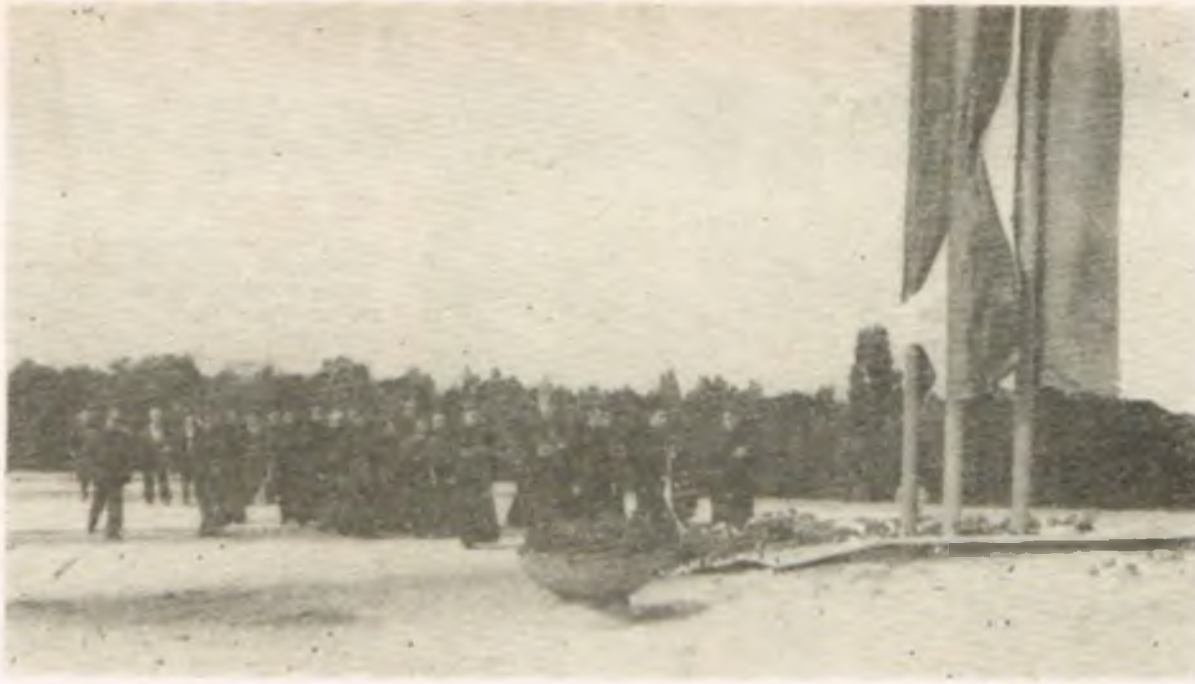
Acta sunt haec in praefato loco, anno, mense ac die supra dictis, praesentibus ibidem testibus intra signatis.

Drodzy Bracia i Siostry.

W moim noworocznym wezwaniu podkreśliłem, że Kościół Polskokatolicki w Polsce, przywiązuje wielką wagę, do Powszechnego Synodu Polskiego Narodowego Kościoła w Chicago. Nadmieniam, że pragniemy, aby testament Biskupa Fr. HODURA był realizowany w pełni, wprowadzany w życie.

W liście moim skierowanym obecnie do Was przytoczyłem postanowienia i uchwały Pierwszego Polskiego Synodu w Scranton. Pomnijcie Bracia, że na ziemi Waszyngtona, został zorganizowany po wszystkie czasy Polski Narodowy Kościół Katolicki. Pamiętajcie, że zgodnie z DEKLARACJĄ UTRECHCKĄ — Biskup Franciszek HODUR został konsekrowany, aby on sam i jego prawni następcy kontynuowali dzieło Boże w Polskim Kościele, aby święte czynności sprawowane były w języku polskim.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



KWIECIEŃ – MIESIĄCEM PAMIĘCI NARODOWEJ

ZA DRUTAMI OBOZU (2)

(wspomnienia)

To było gdzieś w pierwszych dniach marca. W jednym z esesmanów rozpoznałem Hansa Bendiga z Wejherowa którego znałem jeszcze sprzed wojny jako młodego chłopca. Natychmiast pomyślałem, żeby skontaktować się z nim, aby dowiedzieć się jak będzie los nas wszystkich, tym bardziej, że moi najbliżsi koledzy współwięźniowie (2 Polacy, 2 Rosjanie i 1 Norweg) nalegali, abym wykorzystał szansę tej znajomości.

Ponieważ w tym czasie wszelkie kontakty więźniów z esesmanami były zakazane, toteż musieliśmy dokładnie zaplanować spotkanie. Konieczna była pomoc kolegów-współwięźniów. Wreszcie doszło do tego spotkania.

Wchodzę do biura stolarni i zwyczajem obozowym melduję, że nr 18633 prosi o pozwolenie odbycia krótkiej rozmowy. W pierwszej chwili Bendig nie poznaje mnie, lecz gdy podaję mu swoje nazwisko, coś sobie przypomina i po pewnym wahaniu godzi się na rozmowę, pod warunkiem jednak, że rozmowa ta będzie utrzymana w tajemnicy. Oczywiście, solennie mu to obiecałem. Wtedy zapytał mnie – jak się czuję. Odpowiedziałem: „Czuję się jak więzień obozu koncentracyjnego”. Poczęstował mnie papierosem, a ja zapytałem, jaka jest sytuacja na frontach, bo od kilku tygodni nie mamy żadnych wiadomości, i jaki nas – więźniów, czeka los. Dowiedziałem się, że front znajduje się koło Kóstrin, nad Odrą. Bendig był mocno zdenerwowany gdy opowiadał, że jego fùhrera część zauszników zdradziła, ale niedługo wejdzie nowa broń i wszystko się odmieni, a zdrajcy zostaną ukarani. Oczywiście, wiadomość o daleko posuniętym froncie była dla mnie zaskakująco przyjemna, ale tego nie mogłem okazać. „Co do twego dalszego losu nic ci na razie nie powiem – powiedział po namyśle – a na dziś koniec roz-

mowy. Ale gdy nadarzy się sposobność, możemy się jeszcze spotkać”.

Rozmowa ta trwała tylko kilka minut, ale moim współwięźniom – tym z obstawy, i tym, co czekali w szpitalu – wydawało się, że trwała cała wieczność. Kiedy przekazałem kolegom niedoli wiadomość o daleko posuniętym froncie aż nad Odrę, wywołała ona olbrzymią radość. Cichutko odśpiewaliśmy hymny narodowe: polski, radziecki i norweski.

Przez następnych kilka dni nie nadarzyła się już okazja do spotkania z Bendigiem. I tu dał się zauważyć pewien paradoks. O ile przedtem więźniowie starannie unikali spotkania z esesmanem, o tyle teraz, spragnieni najświeższych wiadomości, wyczekiwali, kiedy do biura stolarni wejdzie Bendig. Wreszcie chwila taka nadeszła. Był to dzień, jak później ustaliłem, 12 lub 13 marca. Bendig był wtedy podniecony, i tego przede mną nie ukrywał. Bez słowa podał mi kartkę z ostatnim komunikatem wojennym dowództwa niemieckiego, z którego wynikało, że wojska niemieckie stawiają zaciekle opór nacierającym wojskom radzieckim pomiędzy Bolszewem a Wejherowem. A więc jeszcze dziś Rosjanie mogą być w Wejherowie, a tam znajduje się żona Bendiga, która oczekuje ich pierwszego dziecka! „Ja jestem tu, a żonie nie mogę pomóc” – denerwuje się esesman. W tym zdenerwowaniu nie zauważyliśmy nawet, że komunikat wojenny zabrałem do kieszeni. Wychodząc ze stolarni spieszę do swoich współwięźniów, ale po drodze widzę znów za drutami grupę kobiet prowadzoną do komór gazowych.

Na widok komunikatu wojennego, który przyniosłem, kolegów ogarnia szal radości. Jednakże mimo tej pocieszającej prognozy rychłego wyzwolenia, przebywaliśmy w obozie jeszcze długie tygodnie.

Bombardowanie obozu i okolic było częste. Kolega Norweg proponował więc budowanie

schronu przeciwlotniczego. W tym celu wykorzystaliśmy duże rury kanalizacyjne i wkrótce mieliśmy niezły schron, z którego często korzystaliśmy.

Gdzieś pod koniec marca lub na początku kwietnia spotkałem się znów z Bendigiem i zapytałem go o dalszy los więźniów. Odpowiedział, że prawdopodobnie więźniowie, którzy będą zdolni do marszu, będą ewakuowani. Nie bardzo w to wierzyłem. Byłem bowiem przekonany, że zakończymy życie w komórce gazowej. Zresztą w tę ewakuację nikt nie wierzył. Rozgorzała więc dyskusja nad tym, jak dożyć do wolności. Padaly nawet propozycje wszczęcia buntu i wyjścia z obozu, ale siły nasze były zbyt słabe.

W tym czasie niektórzy więźniowie, przyjmując ewentualną ewakuację, postanowili nie wychodzić i czekać na wyzwolenie. I tak na przykład kilku więźniów zbudowało pod podłogą apteki schron.

W połowie kwietnia obudził mnie w nocy kolega. Usłyszeliśmy wyraźnie kucie młotem w mur. Pomyśleliśmy, że to kuje się otwory potrzebne do wysadzenia w powietrze budynków obozu. Jednak po bliższym rozpoznaniu okazało się, że przygotowywano

otwory pod ładunki wybuchowe w bundynku krematorium. Przyniosło to nam pewną ulgę, bo zwiastowało koniec gazowania.

Jeszcze raz spotkałem się z Bendigiem. Było to 21 kwietnia. Na spotkaniu tym stanowczo mi oświadczył, że w dniu 25 kwietnia odbędzie się ostatni apel w Stutthofie, i żebym przyszykował się do ewakuacji. Zaznaczył jednak, że przed wymarszem jeszcze raz się spotkamy.

Więźniowie różnie rozumieli ten „ostatni apel”. Może to będzie ostatni dzień naszego życia? Na apel postanowili więc nie wychodzić ci, co mieli przyszykowane schrony. Reszta była w rozterce aż do dnia wymarszu. Na ewentualność zagazowania nas w wagonach w czasie „niby ewakuacji”, i aby jej przeszkodzić,

postanowiliśmy się zaopatrzyć w pobliskim obozowym tartaku w szczapy, przenieść je do wagonów i w razie zamykania drzwi, wsunąć je pomiędzy drzwi tak, aby uniemożliwić szczelne ich zamknięcie.

Niektórzy z więźniów decydujących się na ewakuację zaczęli organizować zapasy żywności na drogę. Jedynym jako tako dostępnym produktem były ziemniaki, więc zaczęło się gotowanie ich na drogę. Następnym znakiem ewakuacji było to, że 24 kwietnia wydano nam po 1 kilogramie chleba i 1/2 kostki margaryny na drogę.

Padła komenda: Do apelu! I tu rozgrywają się rozdzierające serce sceny pożegnania z tymi, którzy nie mają sił uczestniczyć w marszu i zostają w obozie. Również i wśród zdolnych do marszu panuje rozterka: Iść – czy zostać w obozie, ukryć się i przeczekać do wyzwolenia? Sam osobiście otrzymałem kilka propozycji od kolegów współwięźniów, aby przeczekać wraz z nimi w przygotowanych schronach.

(cdn.)

Były więzień Stutthofu nr 18633

PAMIĘTAMY:

W Warszawie odbyło się na początku br. posiedzenie zarządu Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, w którym uczestniczyli przedstawiciele organizacji kombatanckich, afiliowanych przez MKO: z Belgii, Berlina Zachodniego, Czechosłowacji, Francji, Grecji, Holandii, Izraela, NRD, Polski, Rumunii, RFN i Węgier.

W czasie obrad nakreślono program działania komitetu na najbliższy okres, ze szczególnym uwzględnieniem problemów związanych z walką z neofaszystem i z nieprzezwyciężaniem zbrodni hitlerowskich. Dokonano także wyborów uzupełniających do władz komitetu.

Prezydium MKO przyjął minister ds. Kombatantów, gen. dyw. Mieczysław Grudzień. Podczas spotkania działacze MKO złożyli podziękowanie władzom Polski za opiekę nad miejscami martyrologii więźniów byłych obozów hitlerowskich w Polsce.

W DNIU ŚWIĘTA PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

W najbliższą niedzielę, tj. 9 kwietnia br., obchodzimy święto ponad półmilionowej rzeszy ludzi niosących nam pomoc i ulgę w cierpieniach. Większość z nich stanowią lekarze, pielęgniarki, położne i rosnąca z roku na rok rzesza techników. Jak każde święto, tak i Dzień Pracownika Służby Zdrowia skłania do refleksji.

W naszym kraju, dzięki poważnym nakładom jakie państwo przeznacza na ochronę zdrowia, mamy sieć placówek leczniczych, obejmującą cały kraj i zapewniającą na co dzień powszechność i dostępność świadczeń służby zdrowia dla każdego, niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania, rodzaju zatrudnienia czy zasobności.

Skala udzielanych społeczeństwu świadczeń zdrowotnych jest olbrzymia. Wymienię tu dwie liczby: ponad 340 milionów udzielanych corocznie porad ambulatoryjnych oraz ponad 4 miliony chorych leczonych w placówkach stacjonarnej opieki zdrowotnej. Liczba kontaktów na linii pielęgniarka-pacjent lub lekarz-pacjent jest oczywiście parokrotnie wyższa. Zdarzające się skargi na pracę służby zdrowia z reguły nie dotyczą poziomu fachowego, a głównie kultury i organizacji udzielanych świadczeń.

Efekty walki o zdrowie zależą zarówno od działań służby zdrowia, jak i w co najmniej równej mierze od współdziałania wszystkich obywateli. Pożądane w tej dziedzinie wyniki mogą być osiągnięte tylko wówczas, gdy ogół ludności doceni znaczenie postępowania profilaktycznego, zastosuje je w praktyce życia rodzinnego i osiągnie właściwy poziom nawyków higieniczno-zdrowotnych.

A teraz zapowiedziana chwila refleksji nad oddziaływaniem wychowawczym pracowników służby zdrowia. Wychowanie (a więc pedagogika) i medycyna to bardzo pokrewne dziedziny wiedzy. Wspólny im jest przedmiot: człowiek. Ambicje medycyny i pedagogiki sięgają znacznie wyżej niż innych dyscyplin naukowych, które także interesują się człowiekiem (np. socjologia, antropologia, fizjologia itp.), ponieważ zarówno medycyna, jak i pedagogika mają za cel udoskonalenie człowieka poprzez powszechną praktykę.

Często słyszy się zdanie: „To jest lekarz z powołania” lub „Wychowawca mojego syna to pedagog z prawdziwego zdarzenia”. Są to bowiem jedyne profesje świeckie, do których przyłgnęło miano powołania. Geneza tej wyjątkowości jest znana. Zawód lekarski wywodzi się z medycyny teurgicznej (kapłańskiej), wiąże się też z alchemią i magią. Moc uzdrawiania zawsze miała w sobie coś tajemniczego, magicznego. Zawód nauczycielski kojarzy się nam natomiast z prorokami i założycielami szkół filozoficznych. Oba te zawody stawiano na piedestał nie bez powodu. Ich autorytet zawsze leżał w interesie społecznym. Nie ma bowiem sensu leczyć się u lekarza, do którego nie ma się zaufania, lub o którego wiedzy się powątpiewa. Takie leczenie jest nieskuteczne, choćby było obiek-



• ZAMIAST LAURKI •

tywnie poprawne. Nie ma sensu powierzać wychowanie dzieci osobie, która nie zdobyła sobie naszego uznania. Jest to ryzykowne, a nawet niebezpieczne. Dlatego też wszelka krytyka, nawet najślusniejsza, skierowana przeciw tym dwu zawodom, spotyka się z wyjątkową reakcją społeczeństwa. Ludziom potrzebne jest pełne zaufanie do lekarzy i pedagogów. Człowiek ma zaufanie do swego lekarza, jeśli widzi, że ten go zna, rozumie, i czyta w nim jak w otwartej księdze. Tej więzi nie zastąpi ani wiedza, ani talent, ani nawet dobra rada innego lekarza. Dlatego pacjent niechętnie zmienia lekarza, negatywnie reaguje na wszelkie zastępstwa w swojej przychodni, a do domu wzywa tylko swego lekarza. Człowiek pragnie, aby nim się zajmowało indywidualnie, bez uogólniania. Nie są to dążenia nowe. Już w ubiegłych wiekach wielmoże utrzymywali lekarzy nadwornych. Szlachta i bogate mieszczaństwo mieli swych lekarzy domowych. Lekarz taki był niemal codziennym gościem i rzeczywiście czuwał nad zdrowiem całej rodziny. O lekarzu takim mówiono: „mój doktor”.

U kolebki sztuki lekarskiej stoją choroba i cierpienie. Usunąć lub przynajmniej łagodzić ból, oddalać śmierć, nieść doząną pomoc — to pierwsze zadanie medycyny. Tak narodziła się jej najstarsza forma: medycyna lecznicza, naprawcza. Pełni ona swe powołanie niezależnie od tego, czy reprezentuje ją nowocześnie wyszkolony lekarz, czy kapłan chaldejski; czy jej siedzibą jest świątynia czystością klinika, czy prymitywna lepianka. Istota jest ta sama, ta sama jest jej intencja.

Z czasem zaczęto wiązać chorobę z jej przyczyną, a następnie starano się wychodzić chorobie na przeciw, nie dopuszczając do jej powstania i rozwoju. I tak pojawiła się postać uroczej bogini Hygiei, która uczy jak żyć, aby być zdrowym i szczęśliwym. Higiena stała się więc jakby wyższą, rozumniejszą formą medycyny. Aby jednak zapobiegać chorobom, trzeba położyć silniejszy akcent na problemy zapobiegawcze i wychowawcze — a więc na tzw. wychowanie zdrowotne.

Do odegrania znaczniejszej roli w wychowaniu zdrowotnym dziecka predestynowany jest personel poradni D, lekarz i higienistki w przedszkolu lub w szkole oraz lekarze dentyści tam zatrudnieni. Lekarz, czy chce czy nie chce, zawsze oddziałuje wychowawczo. W każdej poradzie lekarskiej, już w samym zetknięciu lekarza z pacjentem, tkwi zamierzenie pedagogiczne. Mimo formalnego zaszeregowania pracy lekarskiej do rzędu usług, wyczuwa się w niej coś więcej niż usługę. Dla ignorantów ma ona smak pewnego misterium, dla osób świątliwych przybiera formę walki nauki z chorobą i śmiercią. Ten właśnie nastrój towarzyszy kontaktom pacjenta z lekarzem, zwielokrotnia siłę oddziaływania pedagogicznego, podnosi słowo. Gest lub wyraz twarzy lekarza urasta do rangi nakazu lub wyroku. Zlekceważyc taki nakaz — znaczy drogę zapłacić, działać przeciw swym najistotniejszym interesom.

Jeszcze bliższą styczność z dzieckiem ma pielęgniarka, a w szkole i przedszkolu — higienistka. Nie jest więc pozbawiony słusności z wolna przyjmujący się zwyczaj, że zasięgając infor-

macji o dziecku zwracamy się do lekarza raczej w sprawach zdrowia i rozwoju, a do pielęgniarki (zwłaszcza higienistki) — w kwestiach dotyczących jego czystości, nawyków, przyzwyczajzeń i postaw zdrowotnych oraz zachowania się w kontaktach ze służbą zdrowia. Zadania średniego personelu medycznego są bowiem specyficzne i po części obejmują także obowiązki, do których lekarz nie jest formalnie powołany, np. kontrola warunków domowych dziecka, przeglądanie czystości osobistej, dłuższe rozmowy z rodzicami, czynności opiekuńczo-pielęgniarskie, a więc te, które pozwalają poznać dziecko w mniej „oficjalnych” okolicznościach niż np. wizyta lekarska.

Mówiliśmy tu o lekarzach, pielęgniarkach, higienistkach, natomiast nic nie wspomnieliśmy o tzw. „wychowawcach zdrowia”. Kim oni właściwie są? Otóż jest to specyficzna kategoria pracowników, która łączy przygotowanie medyczne z pedagogicznym. Funkcjonuje ona już w wielu krajach. W USA, Kanadzie istnieje np. zawód pod nazwą Health Educator. Droga doń wiedzie przez odpowiednie studia wyższe zawodowe lub studia podyplomowe dla lekarzy, pedagogów, psychologów itp. U nas do tej grupy należą pracownicy oświaty sanitarnej pionu sanitarno-epidemiologicznego służby zdrowia. Do tego dodać należy pokaźną liczbę pracowników społecznych w organizacjach prowadzących pracę oświatowo-sanitarną, jak PCK, Związek Młodzieży Wiejskiej, („szkoły zdrowia”), Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Szkoleniem i doskonaleniem tej kadry kieruje placówka naukowa — Zakład Oświaty Sanitarnej PZH w Warszawie. Od 1964 roku działają trzyletnie zaoczne studia półwyższe (SN) w zakresie oświaty sanitarnej, których bogaty program kładzie nacisk na dyscypliny związane z wychowaniem (pedagogika, dydaktyka, metodyka) oraz medycyna społeczna (socjologia, psychologia, higiena, organizacja służby zdrowia).

W szkołach sprecyzowane funkcje „wychowawców zdrowia” pełnią (obok lekarzy i higienistek) nauczyciele wykonujący obowiązki higienistów oraz opiekunowie szkolnych kół PCK. Bardzo blisko tych spraw znajdują się również nauczyciele wychowania fizycznego, a także ci, którzy uczą higieny i biologii.

Temat, który tu zaledwie poruszyliśmy, jest niezwykle obszerny. Trudno nawet pokusić się o jakies bliższe, szczegółowsze opracowanie. Rozwiązanie wielu nurtujących problemów dyktuje przecież samo życie, a więc człowiek. Służba zdrowia przychodzi nam z pomocą w chwilach dla nas trudnych, ale i ona niewiele może zdziałać, jeżeli sam człowiek nie będzie dbał o własne zdrowie.

Droga i cenna dla naszego życia Służba Zdrowia, przyjmij od nas słowa najwyższego uznania i szacunku. Wiemy, że możemy zawsze na Ciebie liczyć!

opr. M.S.

W 15 ROCZNICĘ ŚMIERCI POLI GOJAWICZYŃSKIEJ

W historii literatury polskiej Pola Gojawicyńska zyskała sobie trwałe miejsce jako pisarka głęboko ludzkich monologów wewnętrznych, obracających się wokół ludzkich spraw — miłości, wspomnień, smutków, tęsknoty za lepszym życiem i wielkiej ludzkiej samotności, o której autorka mówi z mądrą, filozoficzną zadumą: „Cierpka jest gorczyz samotności, zanim się dojdzie do jej piękna, do ciszy”. Jest pisarką, która z ogromną prostotą i szczerością mówi o radościach i klęskach zwykłych ludzi, dążąc w swej twórczości do autentyzmu przeżyć. Świadomie nie kreuje na bohaterów swoich książek jakichś wybitnych indywidualności o wyjątkowo skomplikowanym życiu wewnętrznym, o powiklanej psychice — nie udużnia i ludzi, i zjawisk. Piśsze z prostotą o codziennej, często szarej rzeczywistości, o zwykłych sprawach kształtujących życie zwykłych ludzi, a losy tzw. „szarego człowieka” są głównym przedmiotem jej pisarskich zainteresowań.

Również mocno należy podkreślić i to, że we wszystkich powieściach Gojawicyńskiej najczystszy liryzm splata się z wielkim, mistrzowskim, realizmem, dając w efekcie dzieła o wielkiej prawdzie artystycznego wyrazu.

Pola Gojawicyńska urodziła się 1 kwietnia 1896 roku w Warszawie. Ojciec jej był stolarzem o uzdolnieniach artystycznych, a matka również wywodziła się ze środowiska robotniczo-rzemieślniczego. Bardzo wczesnie przyszła pisarka zmuszona była podjąć pracę zarobkową. Pracowała w przedszkolach miejskich, w podwarszawskich ochronkach i wielu różnych urzędach. W okresie I wojny światowej uczestniczyła w ruchu niepodległościowym. W roku 1920 wychodzi za mąż i wyjeżdża do Bielska Podlaskiego, gdzie pracuje w samorządzie powiatowym. Sytuacja materialna Poli Gojawicyńskiej nadal była trudna. Serdeczna opieka, jaką otaczała ją Zofia Nałkowska i Stefan Jaracz, pomogła jej przetrwać najtrudniejsze chwile. W roku 1931 otrzymała, dzięki Nałkowskiej, stypendium, które umożliwiło jej pobyt na Śląsku do końca 1932 roku. Pobyt na Śląsku właściwie stworzył przyszłą pisarkę. We wspomnieniach Gojawicyńskiej tak pisała o tym okresie: „Tam zdobyłam poczucie, że moja praca literacka jest właściwą pracą w moim życiu”.

Aby właściwie zrozumieć ten zapis w pamiętnikach Gojawicyńskiej, należy pamiętać, że wewnętrzne opory, liczne kompleksy — wynikające zwłaszcza z braku wykształcenia — w ogromnym stopniu utrudniały jej nazwanie siebie pisarką. Wprawdzie debiutowała wcześniej, bo w roku 1916, opowiadaniem „Dwa fragmenty”, opublikowanym na łamach tygodnika „Echo Pragi”, później jednak niewiele drukowała, zajęta ciągłym poszukiwaniem środków do życia. Dopiero po powrocie ze Śląska do Warszawy zaczęła tworzyć wartościowsze i ambitniejsze opowiadania, które krytyka literacka przyjęła z dużym zainteresowaniem. Na łamach „Gazety Polskiej” coraz częściej ukazywały



• SPLIT LIRYZMU I REALIZMU •

się jej felietony, opowiadania, szkice nowel i przyszłych powieści. Osiągnęła dzięki temu pewną stabilizację materialną, która pozwoliła pisarce na skupienie się nad stworzeniem powieści. Wkrótce ukazały się dwie powieści Gojawicyńskiej: „Ziemia Elżbiety” (1934) i „Dziewczęta z Nowolipek” (1935), które przyniosły pisarce popularność i uznanie krytyki. Następne powieści: „Rajska jabłoń” (1937) i „Słupy ognia” (1938) ugruntowały pozycję pisarki. Oprócz tych powieści Gojawicyńska wydała: zbiór felietonów i szkiców w tomie „Rozmowy z milczeniem” (1936), sztukę teatralną „Współczesne” (1937), powieść dla młodzieży „Dom na Skarpie” (1938), tomy opowiadań „Powszedni dzień” (1938) i „Dwoje ludzi” (1938), powieści „Krata” (1945) i „Stolica” (1946) oraz wybór opowiadań „Miłość do Gertrudy” (1956) i „Opowiadania” (1956).

W czasie II wojny światowej Gojawicyńska pół roku uwięziona była na Pawlaku (aresztowana w styczniu 1943 r.), później długo chorowała. Ten okres swego życia uwieczniła w powieści „Krata”. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Pola Gojawicyńska pisała już niewiele z powodu coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia.

W uznaniu dla swojej twórczości Gojawicyńska otrzymała wiele odznaczeń. W roku 1949 — Order Sztandaru Pracy I Klasy i w tymże roku za całokształt twórczości iliterackiej otrzymała Nagrodę Miasta Stołecznego w 1956 roku przyznano jej Złotą Odznakę Odbudowy Warszawy. Zmarła 29 marca 1963 roku w Warszawie.

W szkicu o twórczości Gojawicyńskiej Józefa Zbigniewa Białka czytamy następujące zdania:

„Droga Gojawicyńskiej do literatury nie była zbyt typowa dla sytuacji życia literackiego okresu międzywojennego, choć można by znaleźć pewne analogie śledząc losy innych twórców tej epoki. Narodziny jej jako pisarza odbywały się w warunkach specyficznych, niejako poza literaturą, poza swoistym klimatem „Wiadomości Literackich” i literackich kawiarni, z dala od atmosfery walki różnych ugrupowań artystycznych. Do środowiska „literatów warszawskich” weszła z zewnątrz, mocą nieugiętego uporu zdobywając głęboką kulturę duchową i artystyczną, jako „utalentowany człowiek piszący” prezentując całe bogactwo wiedzy o ludzkich losach i charakterach, o doli, i niedoli człowieczej egzystencji. Pisarka szybko zdobyła popularność wśród szerokiego rzesz czytelników: wkrótce też sama znalazła się między najwybitniejszymi twórcami lat trzydziestych.

Jednakże sukcesy nie przyszły nagle, niespodzianie; poprzedzały je długie lata walki, lata dojrzewania duchowego i życiowego. Ogrom doświadczeń, jakich Gojawicyńskiej życie nie szczędziło, stał się dla niej niewyczerpanym źródłem motywów i wątków powieściowych, główną materią literacką, z której budowała świat ludzkich spraw. W ten sposób podstawowymi komponentami jej twórczości stają się: żywioł autobiograficzny oraz autentyzm faktów i obserwacji. Pomysł i tematy do swych utworów czerpała pisarka głównie z autopsji, wizualnych spostrzeżeń i bezpośrednich kontaktów. Zamiast robienia notatek, gromadzenia materiałów, odwoływała się do swej pamięci wzrokowej, którą czasem odświeżała odwołując miejsca swego dzieciństwa i młodości. Zapamiętane

plastyczne obrazy, często utrwalone w formie szkicu czy felietonu, stanowiły główne tworzywo opowiadań i powieści Gojawicyńskiej o tematyce śląskiej i warszawskiej. Dzięki temu w książkach autorki „Dziewczęta z Nowolipek” prawie od początku niewidoczny był właściwy debiutom nałot literackości. Proza jej, czasem miękka i liryczna, życie ujmowała ostro, serio.

Głęboki i mocny związek Gojawicyńskiej ze środowiskiem dzieciństwa i młodości, ze światem ludzi prostych, pozwolił jej kreować postaci o rysach szczególnie bliskich pisarce tak w płaszczyźnie indywidualnego, jak i społecznego losu. Tożsamość autorki z przedstawianym światem wydaje się niewątpliwa; z nim prawie w zupełności solidaryzuje się, brata, on wreszcie określa jej kierunek refleksji o życiu i człowieku. Kształt zatem ideowy i artystyczny pisarstwa Gojawicyńskiej rodzi się w ścisłej łączności z charakterem przeżytych przez nią wzruszeń i uczuć, dociekliwie zaobserwowanych faktów i zjawisk rzeczywistości społecznej i obyczajowej”. (...)

„W atmosferze spokoju, bez reklamy, bez wielkiego rozgłosu, odbyło się pasowanie autorki „Ziemi Elżbiety” na literatkę. Do literatury polskiej wchodziła pisarka skromna, prosta, zamknięta w sobie, trochę nieśmiała, ale rzetelna w pojmowaniu swych obowiązków, odpowiedzialna, szlachetna, z samorodnym talentem lirycznym, wzbogaconym doświadczeniami i refleksjami o człowieku i świecie. Mimo tej skromności „szczególny, odmieniony rytm słowa Gojawicyńskiej” — jak zaznaczył Ignacy Matyszewski w przedmowie do „Powszedniego dnia” — został dostrzeżony przez krytykę literacką, która dość szybko odkryła rzeczywiste walory jej pisarstwa. „Talent Gojawicyńskiej to wielka obietnica” — dowodził Paweł Hulka-Laskowski, a Stefan Kółka-Laskowski na łamach „Rocznika Literackiego” w syntetycznym omówieniu dorobku literatury polskiej w roku 1933 nie wahał się stwierdzić: „Jest w niej siła zdolna do dźwignania przeżywaną rzeczywistością ku wyżynom epiki, nie tylko zdolność do współczesnego widzenia. Z pojawieniem się tego pióra można łączyć nadzieję, że budzą się moce, które wzniosą się wyżej ponad poziom reportażu i autobiograficznego sentymentu”.

Wkrótce Gojawicyńska potwierdziła te przewidywania krytyków, wydając kolejno „Ziemie Elżbiety” i „Dziewczęta z Nowolipek”.

We współczesnej literaturze polskiej Pola Gojawicyńska zajmuje ważną i w pełni ugruntowaną pozycję, którą zdobyła swoim autentycznym talentem, rzetelnością w pojmowaniu pisarskiego obowiązku, wytrwałą pracą nad stylem i językiem jako twórcy literackim do ukazania problemów ludzkiego życia. Szczerość i prawda artystycznego wyrazu, wrażliwość serca, głęboka obserwacja i refleksja — oto źródła wartości pisarstwa Poli Gojawicyńskiej.

M.K.



LEKCJE RELIGII

Niedziela Dobrego Pasterza

Kościół nasz poświęca drugą niedzielę po Wielkanocy czci Chrystusa jako Dobrego Pasterza. Zadaniem, które nałożył na Jezusa Ojciec niebieski, przyrównał Chrystusa Pana do postaci dobrego pasterza i prac, które każdy pasterz musi wykonać, by trzoda mogła istnieć, rozwijać się i przynosić pożytek. Porównanie Jezusa do pasterza jest bardzo trafne także dzisiaj. Dzisiejszy pasterz troszczy się o zdrowie owiec, pilnuje by nie zaginęły w górach, zbiera wełnę, wyrabia z owczego mleka wspaniałe sery. Jest prawdziwym opiekunem stada. Dawniej zadania ciężące na pasterzach były o wiele trudniejsze. Trzodom zagrażały rozliczne niebezpieczeństwa od dzikiego zwierza i rabusiów, którymi byli zli ludzie. Pasterz musiał być człowiekiem nieustraszoną, gotowym w obronie trzód narazić nawet własne zdrowie. Musiał umieć trafić na dobre pastwiska, odszukać i zabezpieczyć źródła czystej, pitnej wody, która w ciepłych krajach jest prawdziwym skarbem. Często pasterze wędrowali razem, a także zatrudniali płatnych pomocników, zwanych najemnikami. Ze względu na

charakter pracy pasterskiej i korzyści, jakie dawały trzody, ludzie szanowali dobrych pasterzy.

Podczas dzisiejszej Mszy św. czytamy Ewangelię, w której Pan Jezus przyrównuje siebie do dobrego pasterza, a wszystkich ludzi do owiec. Dlatego niedziela dzisiejsza zwie się niedzielą Dobrego Pasterza.

Pan Jezus jest prawdziwym Pasterzem

Nigdzie w Piśmie Świętym nie ma nawet wzmianki o tym, by Pan Jezus miał jakąś trzódkę, czy choćby jedno własne bydlatko. Może wówczas, gdy razem z Matką Najświętszą i Józefem żył w Nazarecie, mieli wspólnie jakiś żywy inwentarz: osiołka, krówkę i owieczki, ale od chwili opuszczenia rodzinnego domu Zbawiciel całkowicie poświęcił się nauczaniu. Nie miał żadnej własności, a żył z tego, co złożyli Jemu i uczniom życzliwi ludzie. W otoczeniu apostołów wędrował od osady do osady pieszo. Tylko raz wjechał do Jerozolimy na osiołku, ale i ten osiołek nie był Jego własnością. Mógłby ktoś powiedzieć, że skoro Pan Jezus nie miał własnych stad, nie powinien nazywać się pasterzem. Otóż Pan Jezus nie był pasterzem zwierząt — był pasterzem ludzi. My wszyscy, jak już wspominałem wyżej, jesteśmy członkami Chrystusowego Kościoła, czyli należymy do owczarni Chrystusowej. Przeczytajmy i wyjaśnijmy sobie Jezusowe porównania się do pasterza, a nas do owiec.

a) „Ja jestem bramą dla owiec. Kto nie wchodzi do

owczarni przez bramę, ale wdiera się inną drogą, ten jest złodziejem i zbójem. Lecz kto wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu odźwierny otwiera, a owce słuchają głosu jego, własne swe owce woła po imieniu i wyprowadza je. A gdy wypuści swe owce, idzie przed nimi, owce zaś podążają za nim, bo znają głos jego. Ale za obcym nie idą, lecz uciekają przed nim, bo głosu obcych nie znają. Jam jest bramą. Jeśli ktoś przeze mnie wnijdzie, będzie zbawiony. Wnijdzie i pastwisko znajdzie. Złodziej przychodzi kraść, zabijać i tracić. Ja przyszedłem, żeby owce życie miały”.

Pan Jezus w tym cytacie nazwał siebie bramą owczarni i pasterzem, który daje życie owcom. Palestyńscy pasterze wspólnym wysiłkiem budowali schroniska dla swoich trzód. Wyszukawszy jakąś grotę lub występ skalny dający naturalne zabezpieczenie przynajmniej z jednej strony, otaczali kawał placu wysokim murem z kamieni i cierni, pozostawiając jedynie wąskie, łatwe do obrony przejście dla owiec i ludzi. Przejścia tego strzegli wyznaczni strażnicy, gdy owce odpoczywały wewnątrz ogrodzenia. Na noc i w porze deszczowej zapędzano trzodę do takiej owczarni. Zwierzęta przebywały razem, a pasterze wyznaczyszy kogoś ze swego grona do czuwania przy bramie, mogli spokojnie udać się na spoczynek. Rano każdy pasterz wywoływał swoje owce po imieniu, a one — znając głos swego opiekuna — odłączały się od gromady i spieszyły za swoim przewodnikiem.

Tylko Bóg zna doskonale ludzkie serca i woła je do siebie po imieniu. Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem, dlatego ma prawo nazywać wszystkich ludzi swoimi owcami. Przed Chrystusem i po Nim było wielu fałszywych pasterzy, którzy okazali się oszustami i złodziejami, bo szukali tylko własnej korzyści z owiec i nie prowadzili ludzi do Boga. Pan Jezus nazwał się też bramą do owczarni, gdyż tylko On wysłużył dla nas prawo wstępu do nieba.

b) „Życie swoje oddaję za owce moje. Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem do którego nie należą owce, na widok zbli-

żającego się wilka porzuca woce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje owce i one mnie znają, jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca. Dlatego Ojciec mnie miłuje, bo ja życie swoje oddaję za owce. Nikt mi go nie odbiera, ale ja oddaję je z własnej woli”.

Ojca. Przez mękę i śmierć krzyżową nabył Zbawiciel wyłączne prawo do nas i może nazywać nas swoją własnością.

c) „Mam i inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz”.

Z powyższych słów Zbawiciela wynika, że On uważa się za pasterza wszystkich owiec, bo umarł dla zbawienia całej ludzkości. Jezus pragnie, by żaden człowiek nie zginął jak owca na pustyni, lecz przeszedł przez swego Zbawiciela, jak przez bramę, do owczarni Chrystusowej, czyli do królestwa Bożego! W oparciu o wyżej przytoczone wypowiedzi Pisma świętego i całokształt starokatolickiej wiary głosimy, że najwyższym Pasterzem i biskupem chrześcijańskiego Kościoła jest sam Jezus Chrystus. Jezus posługuje się w głoszeniu ewangelii, czyli pasieniu trzód Bożych, pomocnikami, którymi są biskupi i kapłani. Każdy biskup pasie tylko część trzody Chrystusowej i żaden biskup nie ma prawa wynosić się nad innych, choćby jego stada były bardzo liczne, gdyż wszyscy biskupi — jako następcy apostołów — są sobie równi. Jak więc należy rozumieć słowa: „I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz?” Gdy wszystkie owce poznają głos Syna Bożego, nastąpi zjednoczenie całej ludzkości w Jezusie Chrystusie i w Jego owczarni, czyli w Kościele. Właścicielem i najwyższym Pasterzem dusz naszych będzie sam Jezus Chrystus. Trzodami będą kierowali biskupi i kapłani świadomi swojej służebnej roli w Kościele, a mianowicie tego, że pasą nie swoje, lecz Chrystusowe trzody. Wszyscy ludzie — chociaż będą należeli nadal do różnych trzód — jako dzieci jednego Boga i członkowie jednego Kościoła będą prawdziwymi braćmi i siostrami.

KSIĄDZ ŁUKASZ



Rozmowy z Czytelnikami

W ostatnim czasie otrzymaliśmy od Czytelników dwa listy o odmiennej wprawdzie treści, ale ich autorzy impuls do pisania zaczerpnęli z tego samego źródła i doszli odmiennymi drogami do niemal identycznego wniosku.

Pan Stanisław Z. z wrocławskiego pisze: „Jestem stałym czytelnikiem „Rodziny”. Po przeczytaniu listów z Żar i Krosna, zamieszczonych w przedostatnim numerze tego tygodnika z roku ubiegłego, a zawierających bolesną skargę na niewłaściwe postępowanie niektórych duchownych rzymskokatolickich, postanowiłem chwycić za pióro, wszcząć nim alarm, gdyż w mojej miejscowości zaczyna się nienajlepiej dziać (...). Nasz obecny proboszcz, wypisz wymaluj jest taki sam, jak ten, o którym pisze Pani Urszula z Krośnińskiego. Nasza parafia jest bardzo bogata materialnie, ale duchowo zimna jak nigdy dotąd od trzydziestu lat. Księżda w zasadzie interesują tylko pieniądze. Odzyskały we mnie pragnienia, zapoczątkowane wpływem parafii polskiej w Tarłowic. Zróbcie nam prezent w tym nowym roku — niech również w mojej miejscowości powstanie wolny, polskokatolicki Kościół!”.

Drogi Czytelniku, nasi kapłani chętnie pomogą w organizacji parafii polskokatolickiej, ale musi życzyć sobie tego grupa ludzi, a nie jednostka. Jeśli tylko Pan i pańska rodzina pragniecie opieki ojczyściego Kościoła, możecie nawiązać kontakt z najbliższą, już istniejącą parafią, choćby w samym Wrocławiu. Kto jest przekonany o słuszności obranej drogi, będzie się starał pozyskać dla świętej idei innych ludzi, sąsiadów, przyjaciół. Apostołując na rzecz wolnego polskiego Kościoła utrwali Pan swój światopogląd, zahartuje wolę i stanie się fundamentem nowej polskokatolickiej placówki. Proszę nie sądzić, że z chwilą przysłania przez biskupa naszego kapłana do pańskiej miejscowości, będzie już po kłopotach. Wolności religijnej trzeba będzie mężnie bronić. Zrobić to mogą tylko ludzie mocni, zdecydowani służyć Chrystusowi, służyć prawdzie. Trudno nazwać mocnym człowiekiem katolika, który potrafi wprawdzie szemać na „kartki do spowiedzi”, ale nie chcąc się odróżniać od innych, idzie do tej spowiedzi z kartką i choć trak-

tuje wyznanie grzechów jako zło konieczne, a nie jeden z warunków uzyskania łaski sakramentalnej, otrzymuje wymagany podpis spowiednika świadczący, że woli Kościoła stało się zadość. Penitent powinien iść do Sakramentu Pokuty z potrzeby serca, a nie przymusu.

„Chociaż jestem wyznania rzymskokatolickiego — pisze Pan Zygmunt P. z okolic Konina — nie ze wszystkim się zgadzam, co się mówi u nas w Kościele, albo co się robi. Bardzo mnie oburzyło, gdy przeczytałem w „Rodzinie” (przedostatni numer z ubiegłego roku) o postępowaniu jednego z naszych księży, który obiecał iść na pogrzeb, ale nie dotrzymał słowa. List ten piszę w miesiącu, w którym modlą się wszyscy o zjednoczenie chrześcijan. Niedawno przeczytałem w „Rodzinie” artykuł pod tytułem: „Nim wzniesiemy wspólnie dłonie”, w którym autor żali się na naszych księży, że w dniach Święta Zmarłych obrzucili obelgami duchownych polskokatolickich. Muszę się rumienić za kapłanów mojej wiary, że się dopuścili takich niekulturalnych wystąpień. W klimacie tworzonym przez nietolerancyjnych księży, trudno spodziewać się szybkiego zjednoczenia chrześcijan. Ale, kochani, nie patrzmy na jednostki. Może dobry Bóg i im w głowach przeinaczy i zmieni swój nieprzyjazny stosunek do polskokatolickich braci. Przecież my wszyscy w pierwszym rzędzie jesteśmy Polakami! Tak naprawdę to do nas więcej pasuje wyznanie polskokatolickie, niż rzymskokatolickie”.

Obydwa nasi korespondenci wyrazili życzenie, by pod ich listami padać pełne brzmienie adresów, więc tym samym okazali gotowość stawienia czoła wszelkim przeciwnościom i atakom ludzi, którzy mogą mieć do nich pretensję za publiczne powiedzenie tego, co myślą. Gdyby wszyscy katolicy mieli taką odwagę jak autorzy tych listów! Nie wystarczy czekać, aż „im dobry Bóg w głowie przeinaczy”, ale trzeba bić na alarm i poszukiwać dróg jedności Kościoła Chrystusowego. Tylko wówczas można mówić o pełnej, ekumenicznej wolności religijnej, gdy wierzący wierzącego nie będzie prześladował za to, że wybrał inną nieco ścieżkę wiodącą do Boga.

Pan Jan K. z Jastrzębia Zdroju pisze do nas tak: „Jestem wyznania rzymskokatolickiego, ale nie potępiam żadnego wyznania chrześcijańskiego, ponieważ obawiam się, żebym i ja nie został potępiony przez Boga. Wzruszył mnie do głębi serca list Pp. Marii i Mieczysława P. z Żar, jaki ukazał się w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” („Rodzina”, nr 51). W liście tym opisana została odmowa pogrzebu kościelnego przez księży rzymskokatolickich. To są właśnie znaki na niebie i ziemi, których miało być dwanaście i które spełniają się jako proroctwa sybillińskie...” Dalej Pan Jan na podstawie streszczenia Ksiąg Sybillińskich stwierdza, że duchowieństwo będzie bezbożne, handlujące itd. Jednakże przy końcu świata nastąpi sąd i odpłata. Wreszcie Korespondent wyraża żal, że Ksiąg Sybillińskich nie można nigdzie kupić ani wypożyczyć, i pyta dlaczego więc nie są te księgi publikowane.

Sprawą Ksiąg Sybillińskich zajęliśmy się obszernie w „Rozmowach” w 1 numerze „Rodziny” z dnia 1 stycznia br. Przypomniemy tylko, jeśli Pan tego numeru nie posiada, że księgi te nie weszły do kanonu, czyli w skład Pisma św. jako objawione, ponieważ ich treść — liczne naleciałości pogańskie — nie odpowiadała wymogom Starego i Nowego Testamentu. Chrześcijaństwo nie ma potrzeby odwoływać się do nich, ponieważ w sprawach wiary i moralności (obyczajów) opiera się na księgach objawionych.

Księgi Sybillińskie w wydaniu krótkim dostępne są w bibliotekach teologicznych, w sprzedaży obecnie ich nie ma.

ponieważ są to stare wydania. Gdy idzie o Księgi Sybillińskie ST. zostały one wydane w języku niemieckim przez E. Kautsch'a w 1900 r., a potem wielokrotnie wznawiane. Te same księgi, ale w NT wydane zostały w zbiorze nowotestamentowych apokryfów z jęz. niemieckim w latach 1959—1964. Wydania takie służą badaniom naukowym. Dziękujemy za uznanie i pozdrawiamy serdecznie.

Pan Kazimierz S. z Kościana i Pan Stanisław N. z Ciechanowa: Tematy, które panowie poruszają w swoich listach, były bardzo często w „Rodzinie” wyjaśniane, zarówno w stałej rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”, jak i w specjalnych artykułach pisanych przez naszych księży. Zbyt częste pisanie o tym samym uczyniłoby nasz tygodnik nieciekawym i zraziło do niego jego stałych Czytelników. Jedna jest tylko rada: systematyczne czytanie „Rodziny”.

Samotni, chorzy i w podeszłym wieku Czytelnicy proszą o zamieszczenie ich adresów i mają nadzieję, że ktoś życzliwy do nich napisze i chociaż przez list sprawi im radość. Są to Panowie:

1. Edward Godlewski, Majdan-Koziki, 07-300 Ostrów Mazowiecka;
2. Franciszek Rajski, Brzezinka, 66-543 Górki Noteckie.

Wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom życzymy błogosławieństwa Bożego.

DUSZPASTERZ

Wypełnij drukiem i wyślij pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym ... egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. W. Wysoczańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:

.....

ulica, nr domu lub wieś:

.....

kod i nazwa poczty:

.....

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium): ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Małgorzata Kapińska (starszy redaktor), Feliks Krotowicz (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźel-Kominowska (redaktor): OPRACOWANIE GRAFICZNO-TECHNICZNE: Marek Dziegielewski; KOREKTA: Marek Ambroży. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenume-

ratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 397. S-38.

Nr indeksu 37477



Ludwiku... do rondla!

Ostatnio w prasie zachodniej pojawiło się wiele ogromnie przewrotnych i dość humorystycznych artykułów na temat życia mężczyzny we współczesnym świecie. Oto kilka przykładów:

Obliczono, że w ciągu dwu ostatnich dziesięcioleci mężczyźni średnio umierają wcześniej o 10—15 lat niż kobiety. Wnioski wyciągnięte z tego faktu są tyleż przewrotne, co humorystyczne: otóż mężczyźni dlatego żyją krócej, bo... nie zajmują się wieloma ogromnie relaksowymi dla układu nerwowego i psychicznego zajęciami, na przykład takimi jak: sprzątanie, pranie, a przede wszystkim gotowanie i zmywanie. Także o wiele mniej czasu przeznaczają na zajmowanie się dziećmi i na zabawy z nimi. Te codzienne sprawy, nazywane tradycyjnie „kobiecy”, ogromnie pozytywnie wpływają na system nerwowy — posiadają zdolność odblokowywania napięć, stressów. Pozwalają także w nieco mniej tragicznym wymiarze widzieć „wielkie sprawy mężczyzn”.

A więc, panowie! Jeżeli chcecie żyć dłużej, jeżeli chcecie uwolnić się od groźby przedwczesnego zawału — zajmijcie bojowe pozycje w kuchni! Hasło „Ludwiku do rondla!” nabrało nowych wartości.



Przesyłam zdjęcia do cyklu „Fotografia mego dziecka”. Jestem wyznawczynią Kościoła Polskokatolickiego. 3-miesięczny Rafał Sebastian Kopec chrzczony był 11 grudnia 1977 roku w kościele NMP w Hucisku. Przesyłam dwa zdjęcia wnuczka: jedno ze swoją mamą, Marią Kopec, a drugie ze mną — babcią — Marią Jedynak.

Z przyjemnością zamieszczamy nadesłane przez naszą Czytelniczkę zdjęcia.

FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



KRZYŻÓWKA NR 15

POZIOMO: 1) ponoć przynosi szczęście, 5) postać w sztuce, 10) śląskie Zakopane, 11) pisemne opracowanie jakiegoś zagadnienia, 12) akcja szermiercza, 13) surowiec na krem, 15) człowiek wierzący w przeznaczenie, 16) silny ruch wody, 19) niejedna w atlasie, 21) kapuśla o małych główkach, 25) miasto wojewódzkie, 26) ostatni na Litwie — opisany jest w „Panu Tadeuszu”, 28) część walki bokserskiej, 29) ważny szlak komunikacyjny, 30) dużo decybeli, 31) drobnostka, błahostka.

PIONOWO: 1) surowy sok wytłaczany z owoców, 2) kość czaszki, 3) nie odpis, 4) materiał opałowy, 6) żyje z podpowiadania, 7) grudniowa solenizantka, 8) nauka o języku, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) ogniwo w kształcie kółka, 17) koneser w jedzeniu, 18) powinno wędrować do zbiornicy surowców wtórnych, 20) część posiłku, danie, 22) figura geometryczna, 23) manifestacyjne wyrażenie uznania, podziwu, 24) męstwo, 27) płaz bezogonowy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 7 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: warta, wydarzenie, start, koszykówka, osioł, pałac, preria, hrabia, sadza, adwent, resort, akant, owsik, odpoczynek, manna, mandarynka, dzień. **PIONOWO:** autostrada, Tarnobrzeg, wymowa, kaczka, rzeka, żniwa, regał, pasta, łódka, chart, taksówkarz, cierpienie, kryzys, niecka, forma, opona, schab.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Jolanta Szwedowicz z Gołańska-Wrzeszcza i Czesław Sikora z Łęczycy. Nagrody prześlemy pocztą.

